Turystyka



Nr 7 - Lipiec 1952 - Rok III



Na budowie *fot. Janusz Bułhak*

Redaktor naczelny — Konrad Gruda, Redaguje Komitet. Wydawca: „Wydawnictwa Komunikacyjne", Warszawa, Kazimierzowska 52. Adres redakcji: Warszawa, Nowogrodzka 62, róg Chałubińskiego. Tel. 892-80 do 5, wewn. 5495. Adres administracji: Warszawa, „Wydawnictwa Komunikacyjne", Kazimierzowska 52.

Obj. 32 stron. Nakład 5.000. Druk ukończono 25.6.52. Papier ilustr. 70 g V kl. Al. Zam. 2097. 3-B-22003.

Zakłady Graficzne i Wyd. Dom Słowa Polskiego — Warszawa

ZMIANA WARUNKÓW PRENUMERATY:

Począwszy od dnia 16.V.52 r. zamówienia i wpłaty na prenumeratę czasopisma „Turystyka" przyjmować będą wyłącznie urzędy pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy. Nie należy więc jak dotychczas kierować zamówień i wpłat na adres placówek P. K. P. „Ruch", gdyż utrudni to regularne otrzymywanie czasopisma. Czasopisma zamawiane w prenumeracie pocztowej oraz u listonoszy będą dostarczane bezpośrednio do mieszkań.

Wszelkie reklamacje dotyczące prenumeraty, należy kierować bezpośrednio do urzędu pocztowego względnie listonoszy t. j. w miejscu zamawiania prenumeraty."

TURYSTYKA

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM TURYSTYKI SPOŁECZNEJ

NR 7 LIPIEC 1952 ROK III



BUDOWNICZOWIE JUTRA

Zbliża się wielka, uroczysta dla narodu polskiego chwila uchwalenia przez sejm ustawodawczy nowej konstytucji. Utrwali ona i zagwarantuje wszystkie dotychczasowe zdobycze ludu polskiego, zapewniając mu równocześnie pełną możliwość dalszego rozwoju w kierunku socjalizmu. Określi wszystkie prawa i obowiązki każdego obywatela. Nie ma takiej dziedziny życia społecznego, której nie objęłaby ta pierwsza, w pełni ludowa konstytucja, to też będzie ona stanowić nowy etap w naszej pracy.

W całokształcie życia kraju turystyka ma także ważne zadanie do spełnienia.

„...Poznanie swego kraju ojczystego to warunek owocnej pracy dla tego kraju.

Te słowa Prezydenta jasno określają zadania stojące przed polskim ruchem turystycznym. Są one proste i zrozumiałe, ale daleko nam jeszcze do pełnego wypełnienia wskazań, które są w nich zawarte.

Cały nasz aparat propagandowy, organizacyjny i administracyjny musi się nastawić na wielką, masową pracę, musi wzmóc wysiłek celem przezwyciężenia zastarzałych, zaśniedziałych form życia. Ani polski robotnik, ani tym bardziej chłop, nie ma dotychczas tradycji turystycznych. Zamiłowanie do wędrówki po kraju musimy w nim dopiero obudzić. Niewątpliwie wiele już w tym celu zrobiono, ale niewspółmiernie więcej, trzeba sobie powiedzieć, pozostało jeszcze do zrobienia.

W przełamaniu trudności pomoże nam przykład wspaniałych doświadczeń i osiągnięć Związku Radzieckiego, gdzie w każdej szkole, w każdej organizacji pionierskiej pracuje kółko krajoznawczo-turystyczne, gdzie wycieczka stała się jednym z podstawowych elementów składowych radzieckiego wychowania.

Poznać swój kraj, w myśl słów Bolesława Bieruta, to nie znaczy pokazać jednemu czy drugiemu chłopu Warszawę, zawieść tę czy inną szkołę nad morze. Poznać swój kraj, a co za tym idzie prawdziwie go pokochać, to zdeptać jego ścieżki i bezdroża, obejść okolice swego rodzinnego miasta, zajrzeć do ciemnych zarośli beskidzkich lasów, zapuścić się w chłodne przesmyki mazurskich kanałów i jezior. Poznać swój kraj, to schodzić jego historyczne szlaki, to przemierzyć drogi chłopskiego powstania Kostki Napierskiego, to wchłonąć dym czarnego Zagłębia, na łódzkim bruku odszukać pamiątki 1905 roku. Poznać swój kraj, to nie tylko zobaczyć w Krakowie Wawel i kościół Mariacki, ale posłuchać także opowiadań robotnicy z Semperitu, jak w 36 roku biła ją pałkami sanacyjna policja... a potym podsumować, zestawić to życie dawne, stare, z żarliwą pracą nad tym co się u nas nowego buduje i tworzy.

I w tym musimy naszej młodzieży dopomóc.

A trzeba przyznać, że młodzież ta garnie się ze wszystkich sił do podróży i do pieszej włóczęgi. Młodzież, jak każda młodzież jest ruchliwa, gorąca, pełna zapału. Do wycieczki nie trzeba jej namawiać; w polskim ruchu turystycznym jest najliczniej reprezentowana. Imprezy i zjazdy młodzieżowe przyciągają i aktywizują coraz szersze jej rzesze.

Na zbliżający się Zlot Młodych Przodowników, ze wszystkich zakątków Polski zbiegną się do Warszawy tysiące przodujących chłopców i dziewcząt. Przybędą tu z miast i wsi, z miasteczek i osad fabrycznych, z dalekiej ziemi rzeszowskiej czy lubuskiej, ale wszyscy z bijącym sercem wejdą na plac MDM, na nowe bruki Muranowa i Mirowa, na teren budowy wspaniałego Pałacu Kultury, daru naszych radzieckich przyjaciół.

Te dziewczęta i chłopcy, z których wielu po raz pierwszy opuści rodzinne strony, to właśnie ci, którym musimy pokazać nasz piękny kraj, by nauczyli się go jeszcze mocniej, jeszcze goręcej kochać.

Zlot młodych Przodowników, rozpoczynający się dnia 22 lipca, będzie dla naszej młodzieży czymś więcej niż świętem. Dzień ten będzie zaznaczał nowy, dalszy etap w pracy, w walce o lepsze jutro ojczyzny, jaką wraz z całym narodem wiedzie ta młodzież.

Na zlocie zostanie przeprowadzony wielki bilans osiągnięć i zostaną wytknięte nowe drogi pracy ideologicznej na dalszym etapie.

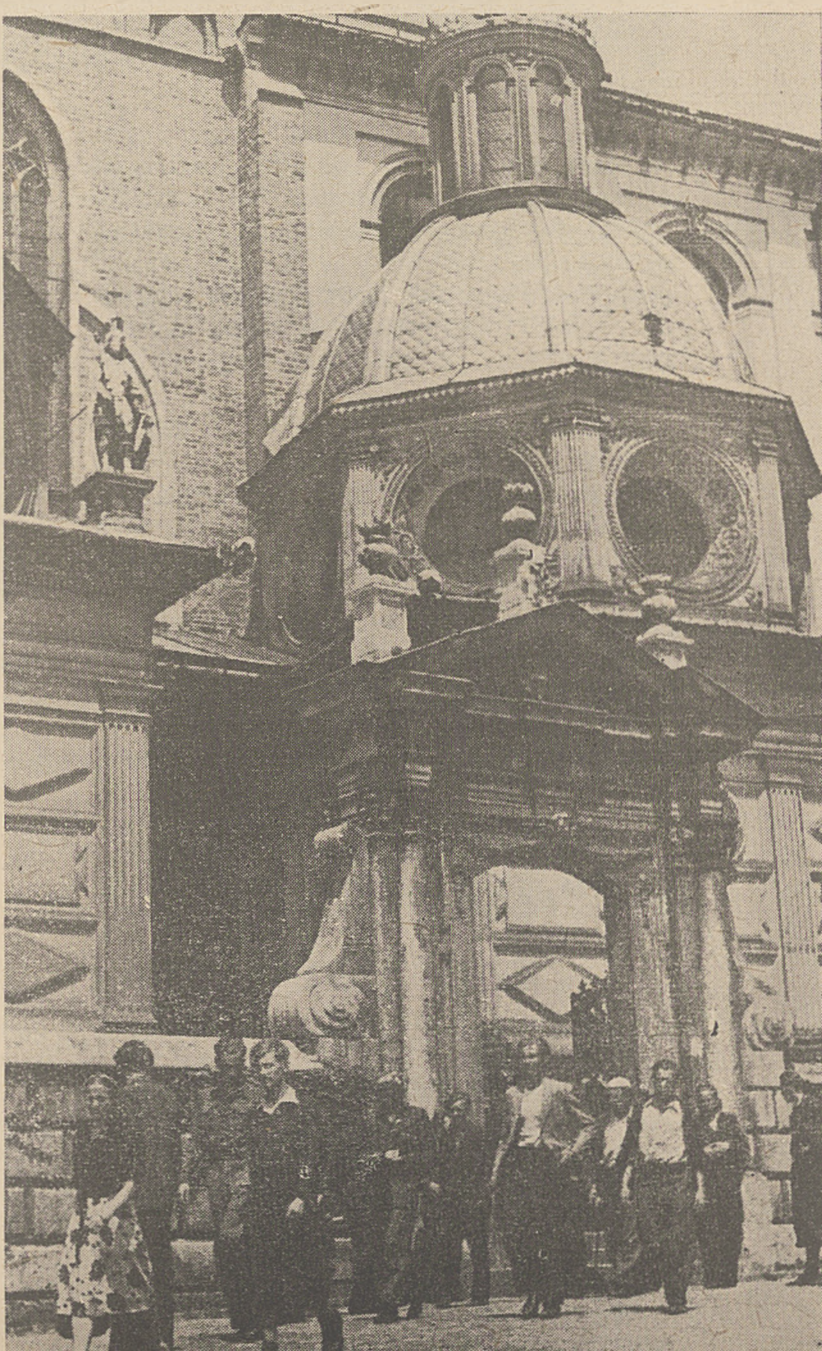
Przenieść hasła i uchwały zlotu do wszelkich dziedzin życia, do pracy zawodowej i politycznej, do nauki i wypoczynku, do sportu, zabawy, do turystyki, oto zadania, które staną przed całą polską młodzieżą.

Przed Zlotem

Sześć głów chyli się nad stołem, na którym leży duża mapa. Sześć par oczu z uwagą śledzi każde poruszenie się ołówka. Ołówek zwolna przesuwa się po oznaczonych czarnym kolorem liniach kolejowych, mija małe stacyjki i duże miasta położone na trasie projektowanej wycieczki. Wodząc oczyma za ołówkiem, małej grupce miłośników turystyki i krajoznawstwa z Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Nowym Mieście nad Pilicą, wydaje się, że to właśnie w tej chwili znajdują się w przedziale pociągu, którym odbywają podróż do Zakopanego. Jednak wytyczona droga nie prowadzi wprost do stacji przeznaczenia, jest dłuższa, okrężna, obejmuje szereg miast znanych im z prasy, w których powstają wielkie obiekty przemysłowe planu 6-letniego, lub posiadające ciekawe zabytki historyczne. W zależności od tego co spodziewają się zobaczyć w danej miejscowości, ustalają ile czasu należy poświęcić na jej zwiedzenie.

Najwięcej dni rezerwuje się na zwiedzenie starego Krakowa i budowanego od fundamentów socjalistycznego miasta — Nowej Huty — czołowej inwestycji sześciolatki. Nikt z nich dotychczas nie był ani w Krakowie, ani w Nowej Hucie.

Pięciu z nich to synowie biednych chłopów, najzdolniejsi uczniowie z całej klasy dziewiątej. Latami wybiegli poza wiek szkolny, gdyż naukę w szkole podstawowej rozpoczęli dopiero w Polsce Ludowej. Przed wojną służyli u kułaków, by zarobić na kawałek chleba, którego nie mógł im zapewnić w dostatecznej ilości skrawek ojcowskiej ziemi, lub pomagali matkom w gospodarce, po-



W Krakowie...
fot. Janusz Bułhak

nieważ ich ojcowie w tym czasie szukali zarobku w miastach. Nie mogli sobie pozwolić na kupno własnych książek i pomocy szkolnych, nie mogli się uczyć mimo, że wykazywali duże zdolności i chęci. Czyż mogły wówczas chłopskie dzieci myśleć o jakichś wycieczkach? Cała ich znajomość ojczystego kraju zamykała się w opłotkach własnej i kilku sąsiednich wiosek oraz okręgu niewielu uliczek pobliskiego miasteczka, do którego jeździły raz w tygodniu na jarmark.

Apel ZG ZMP wzywający młodzież do czynu przedzlotowego dotarł do każdego miasta i miasteczka, do każdej wioski. Podchwycili go młodzi górnicy, hutnicy, włókniarze, ucząca się młodzież szkół wyższych, średnich i podstawowych oraz młodzież wiejska. Apel stał się treścią dyskusji na zebraniach młodzieży i w prywatnych rozmowach.

W Gimnazjum Ogólnokształcącym w Nowym Mieście nikt nie pozostał na uboczu. Każda uczennica i każdy uczeń postanowili zasłużyć sobie na prawo uczestnictwa w Zlocie. Treść podejmowanych zobowiązań ujawniała kierunki szczególnych zainteresowań.

„Przeczytanie dodatkowej lektury z zakresu geografii ogólnej całego świata, pogłębienie wiadomości o kraju ojczystym poprzez zorganizowanie szeregu wycieczek krajoznawczych i zdanie egzaminu geografii z wynikiem bardzo dobrym“ — oto treść zobowiązań grupy miłośników geografii z klasy dziewiątej.

Już nazajutrz po podjęciu zobowiązań powstały cztery koła krajoznawcze obejmujące około 20 osób. Każde koło odbywa dwa razy w tygodniu zebrania, pod przewodnictwem kierownika. Kierownikami są najlepsi uczniowie. Do nich należą tacy jak: aktywny ZMP-owiec Jerzy Lesiak, który cały rok pomagał słabszym kolegom, ucząc ich orientacji na mapie, jak ZMP-owiec Władysław Grochal, Zygmunt Januszek, Wiesław Grotek i Stefan Owczarek.

Między kolegami istnieje współzawodnictwo o jaknajlepsze opanowanie przedmiotu. Wyniki współzawodnictwa ocenione są na podstawie wspólnego seminarium pod przewodnictwem wykładowcy geografii ob. Zalewskiej. Odpowiedzi członków są punktowane. Na podstawie ilości uzyskanych punktów określony jest wynik współzawodnictwa. Młodzież sama rysuje mapy, plansze i wykresy.

Wszystkie kółka zaplanowały wycieczki krajoznawcze na okres wakacji. Teraz, gdy trwają jeszcze normalne zajęcia w gimnazjum, praca koncentruje się wokół teoretycznego poznania stron, które będą zwiedzane.

O pieniądze na pokrycie kosztów wycieczki młodzież gimnazjum w Nowym Mieście nie miała kłopotu. Przez cały rok zbierano odpadki użytkowe, za które otrzymano znaczną sumę. W tej chwili fundusz Szkolnej Kasy Oszczędności uzyskany ze sprzedaży odpadków liczy około 6 tysięcy złotych.

Plany wycieczek uwzględniają najdrobniejsze szczegóły. Nie może być żadnych niespodzianek.

Wszyscy członkowie kółek krajoznawczo - turystycznych postanowili poprzez niezmordowaną pracę zasłużyć sobie na prawo uczestniczenia w Zlocie. Patrząc na ich zapał i silną wolę wykonania zobowiązań, jesteśmy przekonani, iż ujrzymy ich w stolicy w dniach wielkich manifestacji Młodych Przodowników.

E. Nowak

ROŻNÓW zawsze piękny



Motor ani rusz nie chciał zapalić. Krzysztof kopał go z miną pełną zaciętości i nadziei jednocześnie. Wreszcie, po dobrym kwadransie łagodnej i mniej łagodnej perswazji, maszyna warknęła głębokim basem pięćsetki i zagrała czystym, równym rytmem. Była już siódma, czy nawet kilka minut po niej. Wybieraliśmy się do Rożnowa, żeby korzystając z wczesnej w tym roku wiosny — po raz pierwszy w sezonie pożeglować trochę.

Szczegóły techniczne wyprawy? Niezwykle proste: punkt wymarszu — Kraków. Cel — Rożnów. Środek lokomocji — wspomniany już stary ukochany motor Krzysztofa, który, mimo częstych narowów, był jednak stałym i nieodłącznym towarzyszem naszych wypraw.

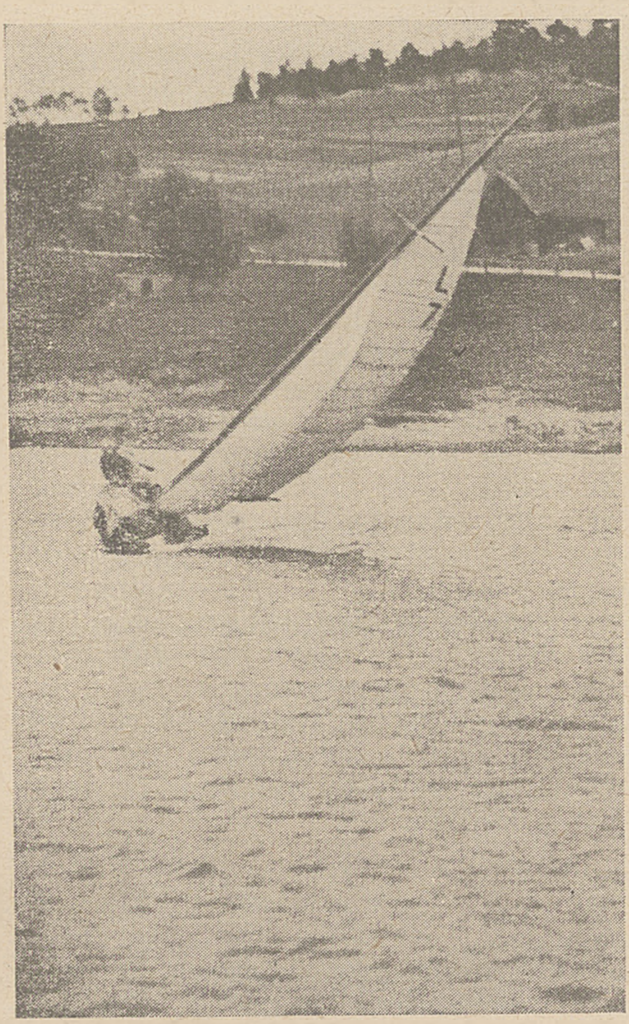
Droga trwająca niecałe trzy godziny, zleciała jak z bicza trzasł. Tyleśmy razy tędy jeździli, że każdy zakręt, każde mijane miasteczko, czy nawet każda chatka, to jakieś wspomnienia. Więc bez słowa, bo motor idzie jednak dość głośno (Krzysztof zapewnia, że „jego maszyna cyka cicho, jak zegarek"), pokazujemy sobie ruchem głowy, czy ręki jakieś ciekawe dla nas fragmenty trasy. Od Nowego Sącza jesteśmy już właściwie w domu. Żółty wskaźnik kieruje nas wielkim napisem ROŻNÓW we właściwym kierunku. Kiedyśmy byli tu po raz pierwszy, wskaźnika jeszcze nie było. Górska szosa wije się serpentyną przyklejoną do zbocza. Jeszcze chwila — i po lewej ręce, nisko w dole srebrzy się drobną falą jezioro. Normalnie z pojęciem jeziora kojarzy się pojęcie czegoś płaskiego: płaszczyzna wody i płaskie brzegi. Ewentualnie las na brzegu, czy jakieś domki. Rożnów jest zupełnie inny. Rożnów wywiera nieodparte wrażenie dekoracji teatralnej, w której scenograf przez kaprys zamknął taflę wody w ramy zalesionych stoków górskich.

Zatrzymujemy się na chwilę. Patrzymy. I — jak zawsze — jesteśmy zachwyceni. Dopiero teraz zaczyna nam się naprawdę spieszyć. Za godzinę będziemy już na wodzie.

Krzysztof jedzie trochę po wariacku, kładąc motor na wirażach pod kątem, który spokojnego obserwatora napawałby raczej przestrachem.

Nareszcie przyjechaliśmy. Witamy się z gospodarzami, którzy użyczyli swojej stodoły na hangar dla naszych łodzi, i — nie myjąc się nawet — bierzemy się do roboty. Chłopcy ze wsi pomagają nam wyciągnąć ciężki kadłub, który lśni świeżym lakierem. Niedarmo nasi koledzy przyjeżdżali tu wcześniej, by przygotować sprzęt do wczesnego wodowania. Po kilku minutach kołysze się już na wodzie, przycumowany do pomostu. Teraz postawić maszt, przynieść ster, miecz i resztę części ruchomych, które na zimę rozmontowano.

Postawienie żagli po raz pierwszy w sezonie, to moment więcej, niż przyjemny. Wiatru jest sporo, ale nie za dużo. Poziom wody wystarczający, żeby swobodnie żeglować po całym jeziorze. Bo trzeba wiedzieć, że poziom jeziora Rożnowskiego zmieniany jest w zależności od stanu Dunajca i potrzeb elektrowni. Te zmiany poziomu są tak szybkie, że w ciągu jednego dnia woda może opaść lub podnieść się o metr.



Odchodzimy od pomostu. Żagle wybrzuszają się i pracują. Drobna łuska fal za rufą zaczyna się zmieniać w pieniącą się bruzdę. Zwrot jeden i drugi — i kurs wprost na zaporę. Opływamy Małpią Wyspę, stożkowato sterczącą z wody zalesionym wierzchołkiem, mijamy Załęże, Tabaszową — i z daleka widzimy potężny masyw zapory. Masyw, za każdym razem wywierający to samo wrażenie spokoju i siły. Podpływamy bliżej i kryjemy się przed słońcem w cieniu olbrzymiej ściany, o którą bije mocna, zielona fala. Zmieniamy się przy sterze — przecież obaj musimy mieć dziś tę przyjemność całkowitej władzy nad jachtem — i wracamy. Ale do domu jeszcze nie płyniemy. Przechodzimy tym razem z drugiej strony wyspy, przepływamy koło Kobyle-Gródka— naszej pierwszej siedziby na Rożnowie i bierzemy kurs na Zbyszyce i Sienną. Na niebie jeszcze pusto — w lecie latają tu szybowce z Tęgoborza.

Krzysztof, który w zasadzie nie rozstaje się z aparatem, pstryka co może i gdzie może. To nic, że tych zdjęć mamy już całe stosy jakoś wypada na przywitanie sfotografować te znajome kąty...

Wreszcie robi się późno. A przecież trzeba roztaklować łódź, no i wrócić do Krakowa.

Z dużą przykrością stwierdzamy, te fakty i — słuchając głosu rozsądku — wracamy.

S. Wysocki

Pod żaglem

ANTONI SYLWESTER

DZIENNIK WYCIECZKI KAJAKOWEJ

Czy należy prowadzić dziennik wycieczki?

Większość czytelników odpowie prawdopodobnie, że naturalnie... koniecznie... bezwzględnie... Ja zaś powiem, że niezawsze. Jeśli wybieramy się na jednodniową wycieczkę Wisłą z Warszawy w dół rzeki, Odrą z Wrocławia, Brdą z Koronowa, Wartą z Poznania, to nie będziemy pisać dziennika, bo są to wycieczki bardzo znane, dają obraz niewielkiego odcinka szlaku wodnego, a wreszcie wrażenia łatwo zapamiętać.

W zasadzie jednak należy dziennik wycieczki prowadzić.

W jakim celu?

Cele mogą być różne. Jeśli więc przejechaliśmy szlak dotychczas nieopisany prowadzi się dziennik po to, by rzesze wodniaków z nim zaznajomić. W wypadku zaś gdy szlak został już opisany i opis ogłoszony ...to jednak zawsze są możliwe pewne zmiany. Każdy turysta patrzy innym okiem, każdy ma inne zainteresowania, stąd różne opisy tego samego szlaku mogą nam dać ciekawe wskazówki.

Dziedzinami, które powinny znaleźć odbicie w dzienniku, są zjawiska przyrodnicze, etnograficzne, socjologiczne i kulturalne, z którymi uczestnik wycieczki się spotyka.

Kiedy prowadzi się dziennik?

Sama nazwa wskazuje, że codziennie. Ale nawet codziennie prowadzone notatki, można prowadzić w różny sposób. Więc np. w drodze „na gorąco" lub w czasie postojów. Jeśli decydujemy się prowadzić dziennik w czasie postojów, można go prowadzić na każdym postoju lub tylko wieczorem. Najżywszym jest dziennik prowadzony zarówno w drodze, jak też na postojach.

Jak wygląda technika zapisków?

Są dwa zasadnicze sposoby czynienia zapisków. Pierwszy z nich posługuje się rysunkiem, drugi zaś ogranicza się do opisu. Stosując pierwszy sposób, przed wyruszeniem na wycieczkę rysuje się w dużym powiększeniu szlak wodny, który zamierzamy przebyć. Jeśli szlak jest obliczony na wycieczkę kilkudniową, wystarczy rzucić rysunek na jednym arkuszu papieru, jeśli kilkunastodniowy trzeba wziąć kilka arkuszy. Arkusz zawierający rysunek przejeżdżanej tego dnia trasy składa się tak, by można go położyć na torbie czy kawałku deseczki, aby na nim rysować czy pisać. Szkic taki, prócz

samego szlaku, musi zawierać niektóre punkty orientacyjne (wieś, leśniczówka). Szerokość rzeki musi być na szkicu taka, by można łatwo wrysować znaki odnoszące się do samego koryta rzeki.

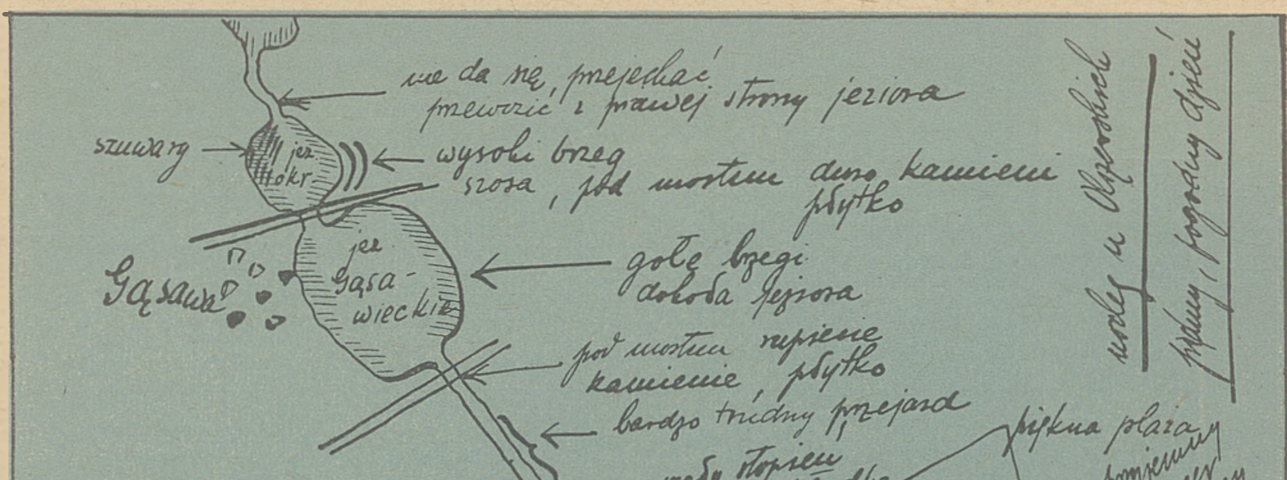
Na tym szkicu rysujemy umówionymi znakami zauważone szczegóły na rzece lub na brzegu, więc mieliznę, szypot, wir, pale, głazy, bystrza, strome brzegi, las, chaty, charakterystyczne drzewo, ruiny, kładki itp. Zauważone szczegóły można opisać również słowem, jeśli znaku na nie nie ma. W odpowiednim punkcie można zrobić również krótką notatkę, dotyczącą takich zjawisk, jak napotykane zwierzęta, charakterystyczny krajobraz, przyrodnicze cechy okolicy, nazwisko napotkanego człowieka, punkt, w którym zrobiono zdjęcie fotograficzne itp. Szkic taki wygląda po zapisaniu go bardzo pstro — znaki trzeba pisać czy rysować nieraz błyskawicznie. Przy bystrym prądzie szczegóły zmieniają się bardzo szybko. Na niektórych szlakach, tak zwanych pionierskich, robiłem zazwyczaj w ten sposób, że towarzysz na przedzie tylko pisał, ja zaś dyktowałem zauważone szczegóły, obsługując równocześnie ster i wiosło lub żagiel.

Drugi sposób „opisowy" wygląda podobnie, z tym, że notuje się w zeszycie słowami zauważone szczegóły.

Tak w jednym jak i w drugim wypadku nie trzeba pomijać szczegółów o charakterze przeżyć osobistych, jak humorystyczne przygody, wzruszenia, wrażenia ze spotkań z ludźmi. Oczywiście wszystko to musi być napisane w sposób telegraficzny, gdyż taki dziennik należy traktować jako surowiec dla opracowania w domu, po ukończeniu wycieczki.

Zanim przejdę do omówienia form, jakie może przybrać opracowanie dziennika, podaję fragmenty dzienników, prowadzonych wg obu sposobów.

Oto fragment dziennika „rysunkowego" ze szlaku jezior kujawskich,





Przerwa obiadowa

a poniżej fragment dziennika opisowego z Czarnej Hańczy.

„Wspaniały poranek. Jezioro Studzienicze błyskotliwe, niebieskie, duże, w wieńcu lasów. Śniadanie. Śluza na prawo. Rozmowna Basia u przystani. Zjeżdżamy na niższy poziom. Wysoki most szosowy. Dużo planktonu w jeziorze. Bulgocący kajak. Operacja ze smołą. Zaklejona kieszeń i oklejone pióro.

Zwrot w prawo. Widok na dom wczasowy: „Jedność Robotnicza“ (Jacht Klub Oficerski). Pierwsze kajaki i żaglówki. Kawałek kanału, most kolejowy, most drogowy i przystań Domu Turystycznego.

W Domu Turystycznym pokój z widokiem na jezioro Necko. Fińskie jeziora.

Zamiana kajaku w żaglówkę; po południu spacer po Necku.

Muzyka „husia — siusia“ i tańce koło Domu Turystycznego.

Figlarne myszy — nieudatne polowanie. Przeciekające krany i wszystko robiący portier. Piękna noc księżycowa.

W ten sposób przygotowany „surowiec“ może pomóc naszej pamięci do szczegółowych opracowań o różnym charakterze.

Można więc opisać szlak w sposób literacki, można wreszcie dokonać poprawek do istniejącego już przewodnika. Na podstawie dziennika można napisać artykuł dziennikarski, w którym zwraca się uwagę tylko na pewne fragmenty. Jeśli dziennik jest bardzo dokładnie opracowany, może posłużyć do wydania mapy turystycznej danego szlaku. Niekiedy można opublikować dziennik także w formie „pierwotnej“, po uzupełnieniu notatek i wygładzeniu formy.

Dzienników, opisów literackich, artykułów i przewodników z dziedziny turystyki wodnej wydaje się w Polsce, niestety, bardzo mało.

Ale o tym innym razem.

WOJCIECH JARZĘBOWSKI

JÓZEF OPPENHEIM

Pewnego dnia w 1909 roku złoty wschód słońca wita w Tatrach Józefa Oppenheima. Urzeczony surową, przeczystą pięknością, radośnie zdumiony, stanął w obliczu gór.

Józef Oppenheim (ur. w Warszawie 1886 r.) członek II Proletariatu, patriota, aktywny działacz SDKPiL ucieka z warszawskiego więzienia i chroni się przed prześladowaniem władz carskich za granicami ówczesnej Kongresówki. Jako student lwowskiej politechniki, zawitał z kolegami z AZS-u do Zakopanego. Tatry, przyroda tatrzańska, a przede wszystkim zima tatrzańska i ludzie gór — oczarowały go i zdecydowały o dalszych kolejach jego życia. Pozostał na zawsze w skalnym gnieździe słońca. Najlepsze tradycje polskiego taternictwa a przede wszystkim narciarstwa — łączą się ściśle z nazwiskiem Oppenheima. Zakopiański Oddział Narciarzy, pierwsza pod Tatrami organizacja narciarska, zyskała w Józefie Oppenheimie doskonałego, niezwykle odważnego narciarza i taternika. Na nartach, czy też z liną staje w rzędzie pierwszych zdobywców zimowych grani tatrzańskich, jest jednym z pionierów.



Józef Oppenheim
ze zbiorów St. Zwolińskiego

Zimą zdobywa jako pierwszy Mięguszowiecki Szczyt nad Czarnym Stawem, Niżnich Rysów, Kaczego i Zmarzłego Szczytu.

W roku 1914 pierwszy przechodzi na nartach Szczyt Młynarza, Niżni Żabi, Szeroką Jaworzyńską, Szpiglasową Przełęcz od północy (1921) oraz Wielką Kopę Koprową.

W roku 1925 robi pierwsze przejście na nartach Koziej Przełęczy, a w roku 1926 pierwszy przechodzi na nartach Śnieżną · Przełęcz w Grupie Łomnicy, w słowackich Tatrach Wysokich.

Mariusz Zaruski, twórca Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (rok założenia 1909) powierza Józefowi Oppenheimowi w 1914 roku kierownictwo TOPR-u, tej nadzwyczaj ważnej po dziś dzień dla rozwoju turystki i taternictwa organizacji. Przeszło ćwierćwieczna praca w Pogotowiu — to jedno wielkie pasmo ciągłej walki o życie ludzkie. Bierze udział w przeszło 74 wyprawach ratowniczych.



Tatry: Rysy, Wysoka, Mięguszewiecki i Kasprowy
fot. T. Dohnalik

Dujawica, siompawica, kurniawa, burza, trzaskający mróz, — psa z budy nie wygonisz — a naczelnik Oppenheim zbierał swoich chłopców i prowadził ich w góry na każde wezwanie o pomoc. Sam narażał się na niebezpieczeństwa, oszczędzał towarzyszy, słynął z odwagi, doskonale opanowanej sztuki taterniczej, jak też gruntowej znajomości zimy w Tatrach. Iluż to turystów, narciarzy i taterników zawdzięcza życie i zdrowie temu wspaniałemu człowiekowi.

Ogromem swojego zimowego doświadczenia dzieli się, opracowując w 1936 r. krótki przewodnik: „Szlaki Narciarskie Tatr Polskich".

Józef Oppenheim cieszy się szacunkiem i poważaniem wśród miejscowej ludności góralskiej. Do dziś dnia żyje o Nim pamięć. Wojciech Wawrytko, długoletni członek Pogotowia, przewodnik tatrzański klasy I-szej — tak mówi o Oppenheimie: „Jakie piekne są Tatry w pogodę, takim był naczelnik Oppenheim". Przybysz z dolin potrafił zdobyć sobie serce tego dumnego i hardego ludu.

★

Słońce — kryjąc się za szczytami Tatr Zachodnich, zapala jeszcze na chwilę czerwone ogniska w szybach Gospody Włóczęgów.

Śpiewnie szumią sosny na południowym zboczu Antołówki.

Pierwsza robotnicza spółdzielnia turystyczna w latach międzywojennych, organizacja, która zapoczątkowała społeczny, klasowy kierunek turystyki i krajoznawstwa w oparciu o organizacje robotnicze.

Wśród wielu nazwisk członków spółdzielni czytamy nazwisko Mie-

czysława Szczuki, utalentowanego artysty-malarza, Borysa Wigilewa, emigranta politycznego po rewolucji 1905 r. w Rosji, założyciela i kierownika stacji meteorologicznej P.T.T. na Hali Gąsienicowej, — Józefa Oppenheima. Do końca życia pozostaje wierny idei postępu i socjalizmu. Ideę tę stara się przenieść do ruchu turystyki polskiej. Wkłada w to cały swój wysiłek i wiele pracy. Daleko od swoich ukochanych Tatr przebywa Oppenheim w okresie okupacji hitlerowskiej. Po odzyskaniu niepodległości wraca natychmiast. Pierwsze dni przebywa w wielkiej biedzie; ażeby nabyć trochę ziemniaków i najskromniejszego prowiantu sprzedaje swój zegarek.

Nowe potrzeby — rodziły nową turystykę. Całej Polsce chce pokazać i udostępnić Tatry. A przede wszystkim pokazać Tatry, dla których walczył w szeregach II-go Proletariatu i jako członek SDKPiL. Pokazać tym, którzy są tak wspaniali, jak wspaniałe są Tatry — Ludowi Polskiemu.

Pragnął też powrócić na swój posterunek w Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym — lecz jednak znaleźli się ludzie, którzy nie chcieli do tego dopuścić...

Zamierzał napisać w tych latach nowy przewodnik narciarski po całych Tatrach, ale nie zdążył...

W styczniu 1946 roku — zamordowano Go.

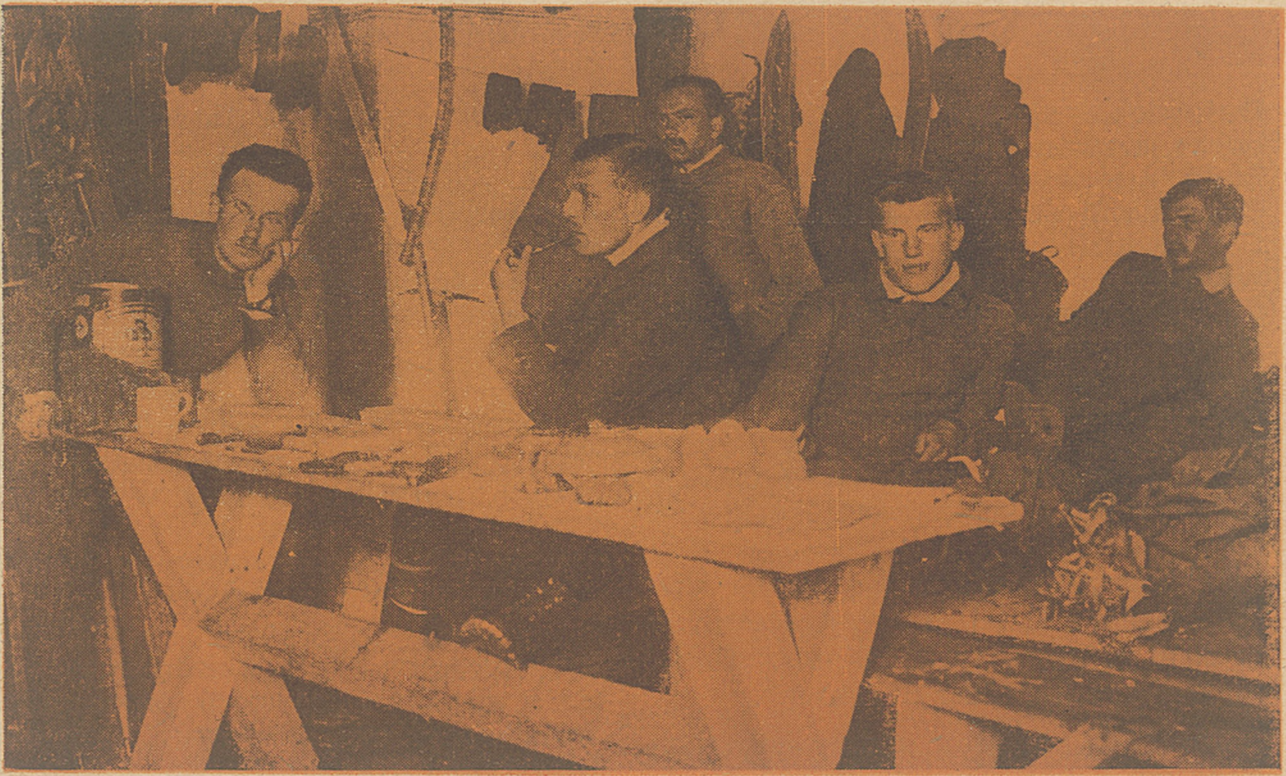
Późno w noc skończyło się posiedzenie organizacyjne pierwszych w Polsce Ludowej zawodów narciarskich. Czarny wał halnego wiatru — stoi nad Tatrami. Jeszcze niemy w dolinach. Iskrzący śnieg sucho świszcze pod nartami.

Spracowana ręka góralska gasi ostatnie światło. Śpią!

Nie spało faszystowskie podziemie.

W skalną noc odchodzi na zawsze naczelnik Oppenheim.

Odebrano życie człowiekowi, który je miał wyłącznie dla innych, który ofiarnie je niósł zawsze tam, gdzie wołano o ratunek.



Od lewej: T. Zwoliński, Gesparski, nieznany, S. Zwoliński, J. Oppenheim
(w domku myśliwskim, w Dolinie Koprowej, r. 1916)

fot. S. Zwoliński

MONIKA WARNEŃSKA

SPOTKANIE Z MŁODOŚCIĄ

(FRAGMENT OPOWIADANIA KZMP-OWCA SEGDY)



Las

fot. J. Bułhak i Syn

... Wiosną przenosiliśmy naszą pracę „w teren". Szliśmy za miasto, spragnieni widoku lasów i zieleni, świeżego wiatru i słońca. W pobliskich lasach, których tak niewiele pozostało na przemysłowych obszarach Zagłębia, znajdowaliśmy nadspodziewanie piękne zakątki. Wędrowaliśmy w pogodne ranki lata i wiosny przez okolice Bukowna, Łaz, Okradzionowa. Słyszały echa naszych pieśni lasy ząbkowskie i malownicze jeziora na Łosieniu. Ale najbardziej lubiliśmy zapuszczać się nieco dalej, na Górny Śląsk, do lasów giszowieckich stanowiących kraj rozległych borów wokół Pszczyny.

W czasach granatowych szpiclów „nieprawomyślny" i „wywrotowy" był sam fakt wędrówki zwartej grupy młodzieży robotniczej za miasto. Specjaliści od bicia bezrobotnych i od rozpędzania demonstracji wiedzieli, że te wycieczki dają nietylko wytchnienie i rozrywkę, ale również nowy zapas energii i sił do zmagań ze znienawidzonym ustrojem, że śpiewamy podczas nich zakazane, „buntownicze" pieśni i że odbywamy to, co dziś można nazwać „szkoleniem politycznym". Węszyli i śledzili, myszkowali i deptali po piętach — my jednak byliśmy sprytniejsi: potrafiliśmy zręcznie mylić ich baczność — i wyrwawszy się za

miasto, oddychaliśmy złudzeniem swobody.

Wiosną roku 1931 zorganizowaliśmy w lasach pszczyńskich, w pobliżu Murcek coś więcej, niż zwykłą niedzielną wycieczkę. Było to spotkanie kazetempowców ze Śląska i Zagłębia. Nie brakło wówczas także przybyszów z dalej położonych okolic: Jaworzna i Chrzanowa, Trzebini i Trzebionki. Wyobraźcie sobie teraz wy — którym nikt nie broni wędrować gromadnie przez wsie i miasta z bojową, robotniczą pieśnią na ustach — wy, za którymi z serdeczną życzliwością biegną spojrzenia starszych towarzyszy — wyobraźcie sobie, z jakim zdumieniem, z jaką wściekłością i pasją dowiedział się o nas, o naszym spotkaniu, o naszych tańcach i śpiewach na leśnej polanie jaśniewielmożny książę von Pless, pan na Pszczynie, potentat na setkach hektarów okolicznych włości.

Pomyślcie! — on to, śląski magnat, kapitalista, — zarazem obszarnik rządzi jak pan samowładny połacią śląskiej ziemi, trzęsie fabrykami i majątkami, ma na swoje usługi dziesiątki różnego pokroju fagasów — a tymczasem tuż pod bokiem policji, broniącej śląskiego wielmoży, na jego gruntach, gromada śmiałków odważa się śpiewać:

Na barykady ludu roboczy.
Czerwony sztandar do góry
/wznieś...

albo:

... w bój nas powiedzie zwycięstwo
/i młodość
przez rewolucję o wolność
/wszystkich ziem.

Łatwo się domyślić, że na miejsce tak niesłychanego „przestępstwa" rychło przydrałowała granatowa policja. Przydrałowała i... osłupiała. Wbrew oczekiwaniom — zgromadzona na zielonej, leśnej polanie młodzież, chłopcy i dziewczęta, po których twarzach, dłoniach i ubiorach łatwo było poznać, gdzie pracują i jak układa się ich życie — tańczyli beztrosko przy dźwiękach harmonii, na której Edek Kozioł, jeden z KZM-owców sosnowieckich, wesoły, piegowaty chłopak z rozwichrzoną czupryną wygrywał skoczne melodie i utworzywszy szeroki krąg wokół polany, śpiewali chórem:

Szła dzieweczka do laseczka, do
/zielonego,
Napotkała myśliweczka bardzo
/śwarnego...

Policjanci zgłupieli.

Lata całe minęły od owego dnia, a dziś jeszcze śmieję się, gdy przypomnę sobie ich zbaraniałe miny. Przywykli spotykać nas w strajkach i demonstracjach, w pochodach ulicznych i na biedaszybach, w aresztach i więzieniach — ale nie widzieli nas dotychczas w śpiewie, zabawie i tańcu. Nie przypuszczali, że wśród nas, buntowników, zagrażających kapitalistycznemu ustrojowi, młodych komunistów — śmiech i piosenka jest również bronią i narzędziem walki.

— Rozejść się! Rozejść się... Co za zbiegowisko?... W imieniu prawa...— grzmiał stentorowym głosem „głównodowodzący" sfory stróżów porządku, usiłując za wszelką cenę „opanować sytuację".

— Może powiecie, albo pomyślicie sobie: — „Ot, wielki wyczyn, taka sobie zwykła niedzielna wycieczka". Pamiętajcie jednak, że wiele tych rzeczy, które dziś są dla nas zwykłą, zrozumiałą samo przez się powszednią radością, obowiązkiem, rozrywką — groziło wówczas aresztowaniem, śledztwem czy więzieniem.

I dlatego myślę, że nie trzeba we wspomnieniach lekceważyć takich drobnych wydarzeń, jak nasze zloty, kongresy, zjazdy i festiwale. Przypomnijcie sobie radość, jaką budzi w was stwierdzenie prawdy, że siła młodości — to siła pokoju i postępu, że mocne więzy łączą was z waszymi towarzyszami każdego narodu, którzy tą samą dążą drogą. Dla nas wówczas owo spotkanie twarzą w twarz z towarzyszami i przyjaciółmi, naoczne stwierdzenie, że jest nas wielu, że w każdym mieście i miasteczku w każdej wsi i osadzie żyją i walczą tak jak my młodzi ludzie — nasi bracia — to było wiele.



Dom Partii

fot. J. Bułhak i Syn

ANNA KORNACKA

ROŚNIE SOCJALISTYCZNA WARSZAWA

CIENKA pajęczyna rusztowań oplatająca świeżą czerwień murów, długie ramiona dźwigów przenoszące budulec na stanowiska murarskie, niecierpliwy jazgot mechanicznych kopaczek, ładowarek i spychaczy, szum betoniarek, zapach kwiatów w parkach, radosny śmiech dzieci, gwarne, nabrzmiałe gorączkowym rytmem pracy ulice— oto Warszawa roku 1952.

Turysta zwiedzający Stolicę brodzi wśród sterty cegieł, miałkiego piachu i rozkopanej ziemi, patrzy na domy pokryte już powłoką tynku i na te, które rosną dosłownie w jego oczach, zatrzymuje się zachwycony liniami zabytkowej budowli odrestaurowanej pieczołowicie przez warszawskiego robotnika, aby po chwili podziwiać okolone zieleńcami bloki osiedla mieszkaniowego zbudowanego w miejscu, gdzie w r. 1945 rozciągało się ponure cmentarzysko ruin.

Zasięg budowy porywa i przyciąga jak magnes. Jej rozmiaru nie można obiąć umysłem w ciągu krótkiego pobytu. Nie można też odrazu pojąć i zrozumieć tych wszystkich problemów i zagadnień, którymi tętni i przemawia warszawska ulica. Długie godziny wędrówki rozniecają w każdym przybyszu palącą chęć powrotu, gorące pragnienie uczestniczenia w gigantycznym procesie przemian przeobrażających obraz miasta z roku na rok, z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień.

WARSZAWA WCZORAJSZA

Kronika nowej Warszawy jest zdumiewająco krótka, obejmuje zaledwie kilka lat. Historię dawnej Warszawy tworzyły wieki.

Powoli i ospale rozwijała się magnacka Warszawa, całkowicie zdana na łaskę i widzimisię pańskiego kaprysu.

O miasto! Cóż mi są twoje
częstokroć pałace?
łzami dobrych zlepiane ubogiego
prace,
a gospodarze onych, najczęściej
bez cudu,
piją krew i żrą ciało jęczącego
ludu... —

wołał poeta XVIII wieku Stanisław Trembecki.

Wokół tych wspaniałych pałaców tworzonych rękoma chłopów pańszczyźnianych niebrukowane, błotniste ulice tańczyły najdziwaczniejsze wywijasy zakreślając krąg chaotycznie rozrastającego się miasta.

Później, w okresie rozkwitu fabrykanckich fortun wybuchały dzielnice ohydnych czynszówek opanowujących gwałtownie przedmieścia. Niby macki żarłocznej bestii wydłużyły się wąwozy ulic obmurowane szarymi, wstrętnymi kamienicami, budowanymi przez kapitalistyczną żądzę wyzysku i niewolniczą uległość burżuazyjnego architekta. Zieleń i słońce zostały bezlitośnie wyrugowane z granic miasta.

Taka była Warszawa dnia wczorajszego.

TU PRACOWAŁ SOBIERAJSKI

A taka jest dziś:

U wylotu ul. Koszykowej pachnie rozkopana ziemia i gorący asfalt leniwie krzepnący w promieniach upalnego słońca. Wśród stosów belek, rur instalacyjnych, złomów kamienia uwijają się rozebrani do pasa robotnicy. Tuż obok pną się w niebo 6-cio i 9-cio piętrowe kolosy. Już niedługo żony warszawskich przodowników pracy zawieszą w oknach swoich nowych mieszkań muślinowe firanki, a w bramach zawisną zwyczajne, porządkowe numery.

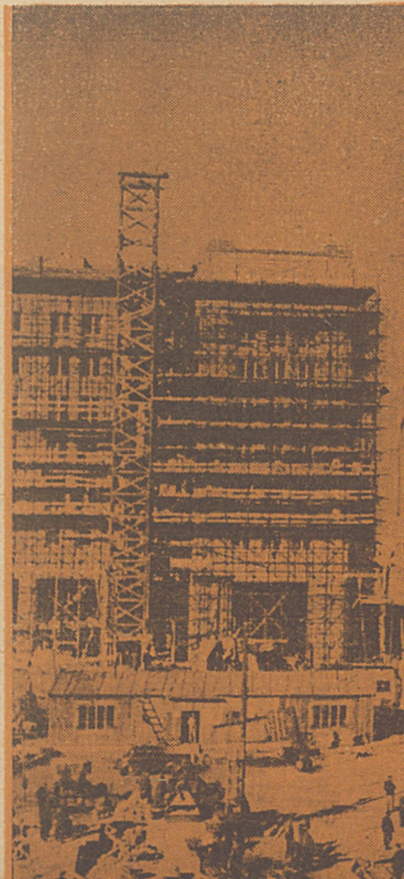
Niech jednak turysta, który kiedyś będzie zachwycał się mozaikami na placu MDM, wie, że te dwa domy połyskujące białym piaskowcem — to właśnie słynne MDM-owskie „bliźniaki", bloki 6E i 5A. Urodziły się one w styczniu 1952 i w ciągu 7 miesięcy wystrzeliły piętrami aż po dach. Tu właśnie na bloku 6E pracował dzielny majster Sobierajski, i biła rekordy wydajności brygada Prusika. Niedaleko zaś, na rusztowaniach bloku 4A, wsławiły się grupy Okińskiego, Stolarskiego, seniora warszawskich murarzy Kamińskiego i wielu, wielu innych.

Pracowali oni przy budowie MDM.

Na trakcie stanowiącym w okresie kapitalizmu kolonię bogaczy, w dzielnicy, gdzie rodzina proletariacka mogła gnieździć się jedynie w wilgotnej suterenie lub na dusznej facyjacie, w miejscu kamienic posiadających wygodne schody „dla państwa" i ciemne, kręte klatki schodowe „dla motłochu" — wyrasta Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa — największa tego rodzaju inwestycja Planu Sześcioletniego Stolicy.

Jej pierwszy odcinek, kompleks ogromnych, kilkupiętrowych gma-



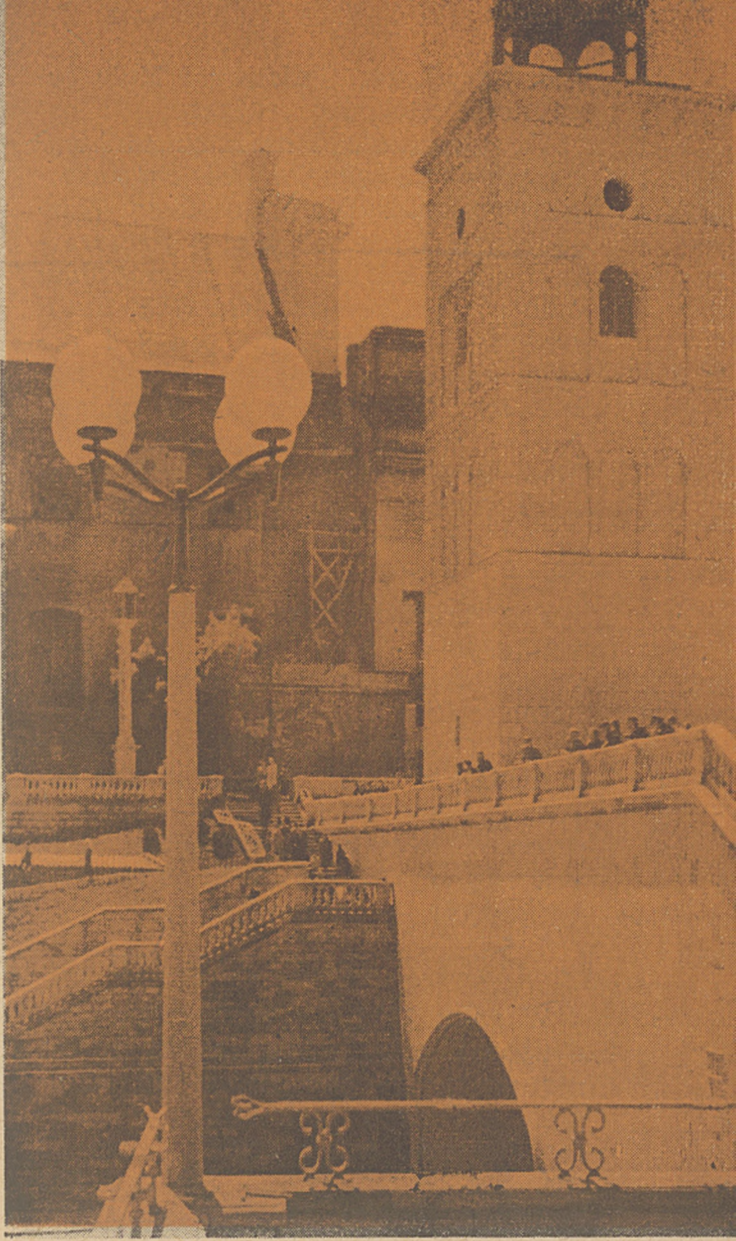


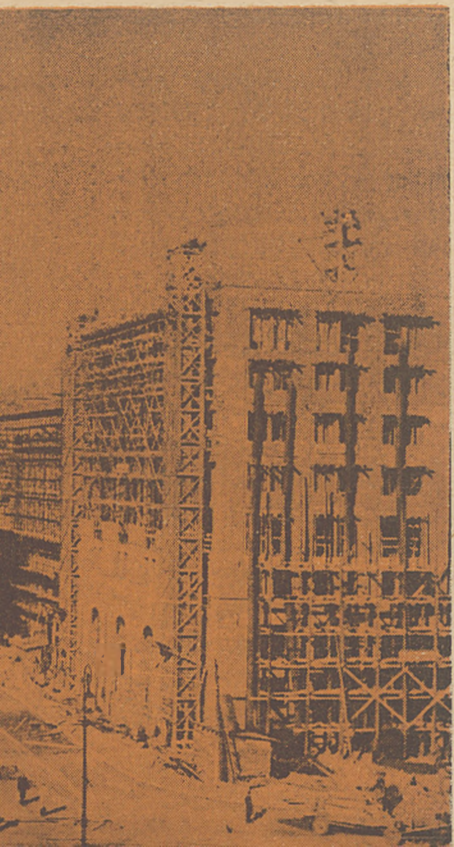
chów, ciągnących się od pl. Unii Lubelskiej, aż po budynki okalające nowo powstający plac MDM u zbiegu ulic Koszykowej, Marszałkowskiej, Śniadeckich i Pięknej zostanie oddany Warszawie w dniu Święta Odrodzenia, 22 lipca br.

DZIEŁO NASZEGO POKOLENIA

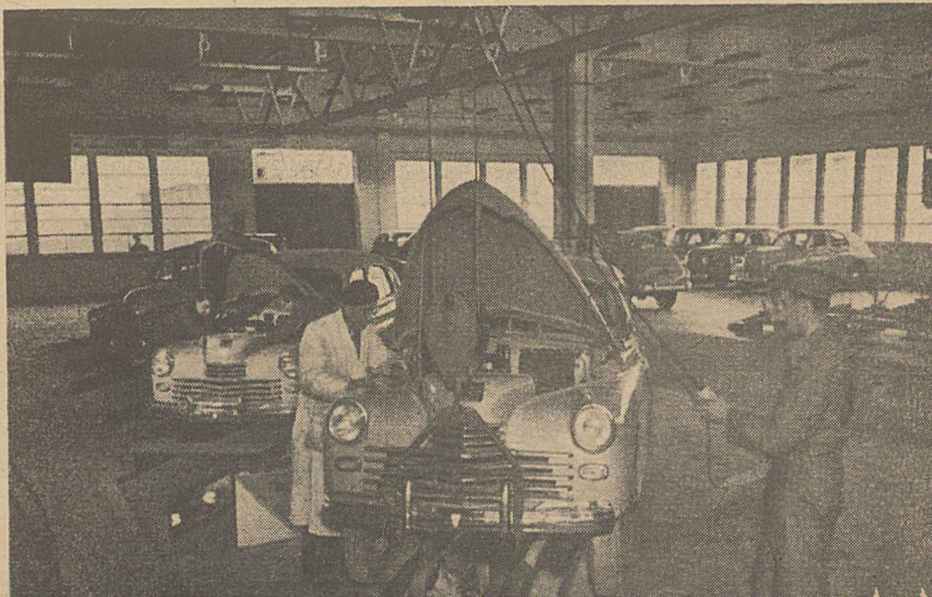
Domy powstające na MDM nie mają studziennych podwórek, kuchennych schodów i ludzkiego upokorzenia. Znika również brzydota upośledzonych dawniej dzielnic. Budownictwo nowej epoki, tworzącej na trwałe szczęście człowieka wychodzi poza obręb śródmieścia, wznawia urok staromiejskich kamieniczek, przeskakuje Wisłę mostem Śląsko-Dąbrowskim, i po przez bloki osiedla mieszkaniowego Praga I i Praga II obejmuje ośrodek przemysłowy na Żeraniu, którego serce stanowi Fabryka Samochodów Osobowych.

Na Woli, Grochowie, Mokotowie i Żoliborzu powstają słoneczne mieszkania, bez wilgoci i zaduchu. Na Woli, Grochowie, Mokotowie, Bród-





Żoliborz, MDM, Żerań, fragment trasy WZ
fot. Janusz Bułhak



nie, Targówku, Służewcu i Kole codziennie zachodzą zmiany.

Ta wspaniała Warszawa zachwycająca nasze oczy jest dziełem naszego pokolenia. Walka o nową Warszawę, o Warszawę Jutra rozgorzała natychmiast po zakończeniu działań wojennych. Garstka ludzi wróciła z tułaczki na gruzy i gołymi rękoma rozpoczęła wielką odbudowę. Garstka urosła w tysiące, tysiące w dziesiątki tysięcy. Trasę W-Z kopaliśmy w roku 1947 łopatami i oskardami, w roku 1952 na MDM pracują mechaniczne kopaczki.

Przezwyciężyliśmy gruzy, przezwyciężymy krzywdę i zacofanie przeszłości. Krzywa wykonania planów szybko postępuje w górę. Z każdym rokiem wzrasta tempo prowadzonych robót, z każdym rokiem rosną procenty przekraczanych norm. Człowiek skraca czas, bije rekordy zapału, wykreśla ze słownika pojęcie — „niemożliwe".

LICZBY JEDNEGO ROKU

W roku 1951 dla realizacji zadań drugiego roku Sześciolatki zadań nie mających precedensu w dziejach polskiego budownictwa, zużyto: 300 mil. sztuk cegieł, około 50 tys. ton żelaza, ponad 140 tys. ton cementu, blisko 130 tys. m. sześć. drzewa, prawie 4 mil. dachówek oraz więcej niż 50 tys. m. kw. szkła.

Z tych cegieł, cementu, żelaza, szkła i drzewa zostało wybudowanych 17 tys. izb, 70 żłobków, przedszkoli, ośrodków zdrowia, rozbudowano wyższe uczelnie, wystawiono nowe bursy dla młodzieży akademickiej, zrekonstruowano wiele zabytków architektury włączając je w nurt życia socjalistycznego miasta. Obok uporządkowanych Łazienek, Ogrodu Saskiego rozpoczęto roboty przy zakładaniu Centralnego Parku Kultury na Powiślu, parku na Marymoncie, Parkach Kultury w Młocinach i Powsinie.



W starych dzielnicach przeprowadzono nowe linie komunikacyjne, instalacje wodociągowe, kanalizacyjne i elektryczne.

ROŚNIE STOLICA POLSKI

Rok 1952 stawia nowe, zwiększone zadania. Kształtuje się już nie kontur, ale wyrazista sylweta nowej Warszawy. Wystarczy przejść Mazowiecką, Marszałkowską, Świętokrzyską, Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Senatorską — od Miodowej do Nowomarszałkowskiej, alejami Jerozolimskimi — od Muzeum Narodowego do Nowej Kruczej, Rakowiecką, Długą, Freta, Rynkiem Starego Miasta, Bonifraterską, Nowolipkami, Elektoralną, wystarczy zobaczyć plac Dzierżyńskiego, Pl. Warecki, plac MDM, pójść aleją Niepodległości aż do miejsca, gdzie przy szerokim trakcie nowopowstającej Trasy S-N najnowocześniejsze maszyny radzieckie i radzieccy robotnicy kopią fundamenty pod Pałac Nauki i Kultury — wspaniały dar przyjaźni i braterstwa ofiarowany Warszawie przez Kraj Rad, aby zrozumieć sens i ogrom realizowanych zamierzeń Planu Sześcioletniego Stolicy.

Na rusztowaniach Warszawy pracuje ponad 60 tysięcy robotników. Budują nowe, ogromne miasto socjalistyczne, miasto — w którym fabryka jest miejscem radosnej, wydajnej pracy, zaś mieszkanie jest słoneczne i posiada najdoskonalsze warunki zdrowotne.

Sześćdziesięciotysięczna załoga jednej z największych budowli socjalizmu w Polsce — do jakich należy Warszawa, tworzy potężne dzieło, którego rozmiary zadziwią przyszłe pokolenia.

JÓZEF WYGANOWSKI

WĘDKARSTWO I TURYSTYKA

Jednym z najpopularniejszych sportów posiadającym zarazem najstarsze tradycje jest sport wędkarski.

Sport wędkarski przyciąga tysięczne rzesze zwolenników w okresie całego sezonu rybackiego, a szczególnie w czasie pełnego lata, kiedy płonie gorące słońce, a woda iskrzy się tysiącami połysków. Sport ten niesie wypoczynek utrudzonym mięśniom, odświeża zmęczony pracą umysł.

Sport wędkarski nie jest łatwy, jakby się pozornie zdawało. Wymaga on dużej znajomości życia ryb, praw rządzących przyrodą i wielu lat żmudnych dociekań praktyki łowieckiej. Istnieje bowiem szereg czynników, od których uzależnione jest powodzenie w wędkowaniu. A więc dużą rolę odgrywa temperatura wody i powietrza, kierunek wiatru, wysokość ciśnienia barometrycznego itd.

Żaden rybak nie może liczyć na sukces, dopóki nie będzie zdawał sobie sprawy, jaki wpływ na żerowanie ryb ma pora roku, poziom i przejrzystość wody, oraz pora dnia.

Zanim początkujący wędkarz pozna na wskroś życie mieszkańców wód i barwnych owadów, dla których rzeki i jeziora są zarazem kolebką i grobem, to wszelka zdobycz takiego amatora rybołówstwa, będzie tylko dziełem szczęśliwego przypadku. A gdy wędkarz taki, po długich latach praktyki łowieckiej i po przewędrowaniu wielu kilometrów nad brzegami rzek i jezior przyswoi sobie wreszcie wszystkie te wiadomości, wówczas bez trudu znajdzie dobre łowisko, użyje odpowiedniej przynęty, wybierze właściwą do wędkowania porę dnia i z góry będzie pewien jakimi rybami napełni swą nieodłączną siatkę.

Zainteresowania prawdziwego wędkarza nie ograniczają się tylko do samego procesu łowienia ryb na wędkę. Dopiero połączenie tego sportu z turystyką wędkarską daje mu pełne zadowolenie. Wędkarz w wędrówkach, wyszukując dobre łowiska poznaje piękny nasz kraj bogaty w rozlewne jeziora, rzeki, strumienie, położone wśród lasów i szmaragdowych łąk.

Ile zadowolenia i turystycznych korzyści przynosi poznawanie coraz to nowych połaci kraju w poszukiwaniu nowych jeszcze nie złowionych gatunków ryb.

W czasie wycieczek wędkarz nie czuje nigdy zmęczenia, nie zaznaje przesytu. Wstaje wcześnie rano — ryby najlepiej biorą o świcie — podziwia wschód słońca, ścielące się opary mgły i jest świadkiem budzącego się życia.

Niezapomniany ma urok wschód słońca, oglądany na Mazurach....

Ledwo zaróżowi się niebo, gdy w górze, na tle gasnących gwiazd ukazują się szybujące kluczami żórawie.

Gdzie niegdzie odzywają się ciągnące kuligi...

Po pierwszych zwiastunach budzącego się poranka, gdy świt dostatecznie rozproszy mroki ustępującej nocy, nad wodami ukazują się mewy śmieszki. Mają one ściśle oznaczone rejony łowieckie. Wystarczy bowiem ukazanie się mewy, należącej do innego stada, aby powstała w powietrzu długotrwała kłótnia.

Krzyżówki, cyranki pogorzałki ciągną z pól na jeziora.

Od strony lasu ukazuje się duża sylwetka rybołowa.

Młode nury i kurki wodne skryły się w przybrzeżnych trzcinach.

Jastrząb poszybował dalej...

Wypłynął nur z potomstwem, przytulonym do jego grzbietu, ukazały się kurki i łyski.

Ożyły oczerety.

Czerwony krąg słoneczny zabarwił karminem powierzchnię jeziora.

W pobliżu trzcin, wykwitły z wo-

dy srebrzyste wachlarze uklei, spłoszonych przez stado pasiastych okoni.

Pośród białych kwiatów grzybieni rozpoczął codzienne łowy szczupak...

Wśród tych obserwacji zasypia nasz instynkt łowiecki, przy coraz to nowych wrażeniach.

Zapominamy o naszych wędziskach...

* * *

Każdy wędkarz dąży do wykorzystania urlopu wypoczynkowego na nieznanych mu jeszcze terenach łowieckich. Umożliwia mu to zapoznanie się z nowymi metodami połowu, a w plonie przyniesie wraz z pięknymi pstrągami, okazałymi sandaczami i szczupakami, nowe wiadomości o jeszcze jednej nieznanej miejscowości.

Kto zasmakuje w wędkarskich wędrówkach, co roku będzie szukał możliwości odwiedzania innych zbiorników wód.



Poza tym przy odległych wyprawach wędkarskich, poznajemy nowe formy socjalistycznej gospodarki — Państwowe Gospodarstwa Rybne. Przekonujemy się naocznie o wspaniałych rezultatach i korzyściach wynikających z prowadzenia nowych form gospodarki zespołowej — Spółdzielni Produkcyjnych.

Właśnie nad wodą, w wolnych chwilach od wędkowania najłatwiej zawiera się znajomości.

Nad brzegiem jezior i rzek, gdy ryba nie bierze, w swobodnych pogwarkach pomiędzy wędkarzami zawsze następuje wymiana myśli. A tematów jest wiele... pytań jeszcze więcej.

Dzielą się wtedy chętnie swymi spostrzeżeniami, nabytymi w warsztatach i fabrykach. Porównują i dyskutują nad normami pracy. Omawiają dotychczasowy wkład swoich przedsiębiorstw przemysłowych w odbudowę Polski Ludowej.

W czasie takich pogawędek łatwo zacieśniają się węzły przyjaźni.

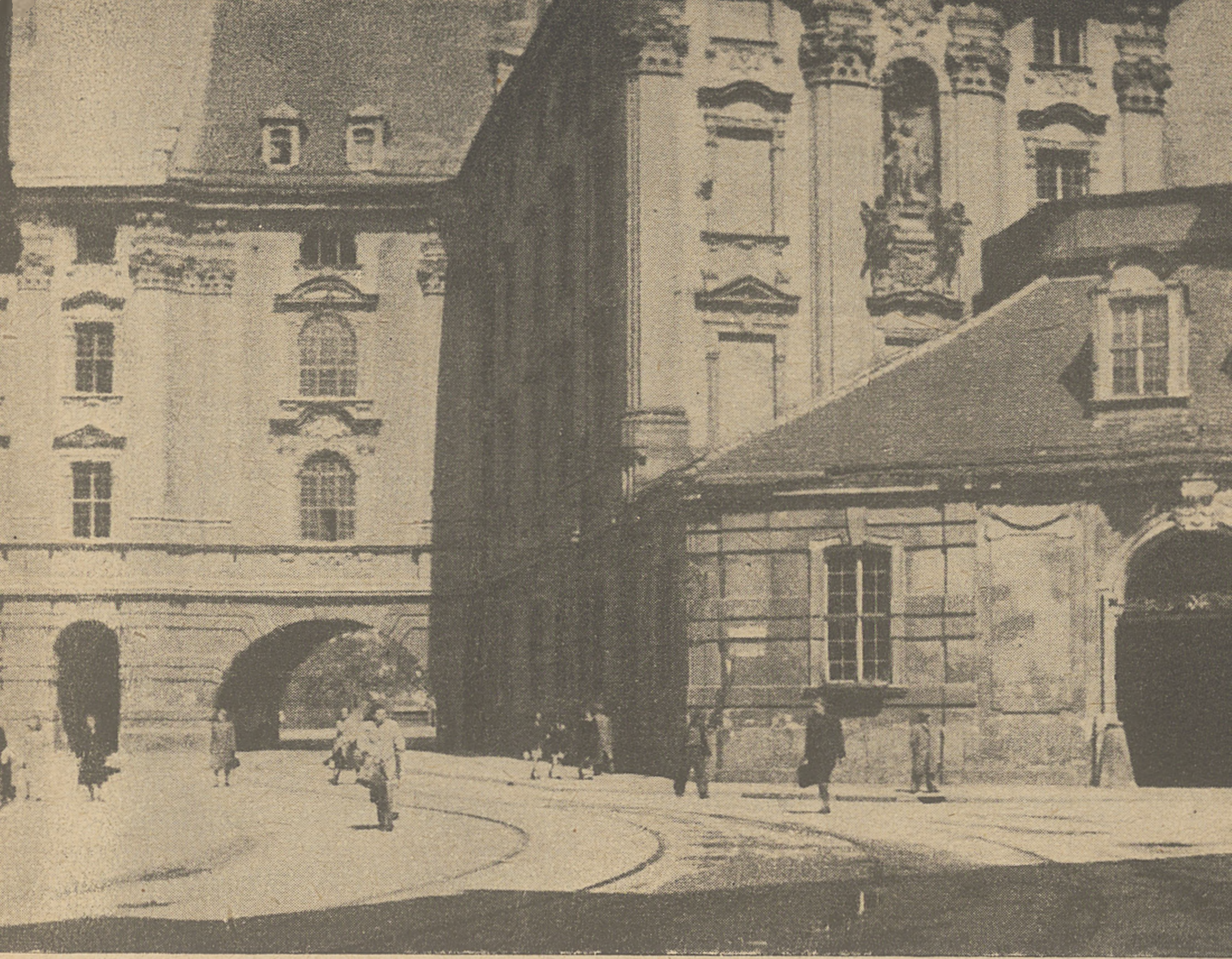
Na zakończenie podajemy, ku uwadze i przestrodze tych wszystkich Czytelników, którzy ulegną urokom i zapragną skosztować sztuki wędkarskiej, że w myśl pisma Ministerstwa Rolnictwa i Reforom Rolnych z dnia 23 kwietnia 1950 r., tylko wędkarz, zrzeszony w Polskim Związku Wędkarskim, może wykonać sportowy połów ryb na wędkę. Należy więc przed wyjazdem na wycieczkę zaopatrzyć się w najbliższym Okręgu PZW w kartę wędkarską, legitymację członkowską i regulamin sportowy.

Dokładnych informacji we wszystkich sprawach, dotyczących wędkarstwa, udzielić może Biuro Zarządu Głównego Polskiego Związku Wędkarskiego — Warszawa, Al. Jerozolimskie nr 51 — 9 tel. 8-52-59 oraz Biura Zarządu Oddziałów Okręgowych:

Bydgoszcz, ul. Toruńska nr 12
Białystok, ul. Stalina 38
Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 6 II, p.
Katowice, ul. Kościuszki nr 1
Kraków, ul. Karmelicka nr 6
Kielce, ul. Złota nr 14
Lublin, ul. Dąbrowskiego 13
Łódź, ul. Sienkiewicza 15
Olsztyn, ul. Grunwaldzka 2
Poznań, ul. Wielkie Garbary 88
Przemyśl, ul. Grunwaldzka 3
Szczecin, ul. Bol. Krzywoustego 74
Wrocław, ul. Tetmajera 15.

Wędkarz

fot. Jan Siudowski



Uniwersytet *fot. Janusz Bułhak*

WROCŁAW
MIASTO NIEZNANE

Bardzo lubię Kraków. Stare pamiątki Wawelu, Basztę Floriańską, Barbakan i Kościół na Skałce. Ale nie te stare mury czy piękne obrazy, czy urocze wiosną Planty stanowią główną, najpiękniejszą ozdobę Krakowa. Nawet nie Rynek, wraz z Sukiennicami i wieżami Kościoła Mariackiego.

Nie! To wszystko jest niewątpliwie bardzo ładne, ale najpiękniejszym, największym urokiem starego Krakowa są długie sznury wycieczek. Ci turyści ze wsi, czy z fabryk, słuchający z podziwem wyjaśnień przewodników na Wawelu, zadający czasem wzruszająco naiwne pytania; ile kosztuje metr tej skóry, którą są obite hiszpańskie fotele, lub jaką pensję miał Zygmunt Stary, że mógł sobie taki zamek wybudować. Te długie szeregi dziatwy szkolnej pod wodzą swoich wychowawców

oglądający wszystkie cuda starego Krakowa i później z takim smakiem jedzący lody na Plantach. I zawsze — o każdej porze roku pełno tych wycieczek tak odmładzających i tak ozdabiających stary Kraków.

Kraków! A przecież w Polsce są jeszcze inne miasta mogące pięknością swoich zabytków współzawodniczyć ze starym Krakowem. Stoją jednak ciche, puste i zupełnie nieznane dzisiejszemu turyście. Nie odwiedzają też ich wycieczki szkolne. Dlaczego? Czy brak odpowiedniej propagandy, czy po prostu wycieczki siłą bezwładu ciągną stale starym wydeptanym szlakiem. Wszakże zadaniem organizacji nowoczesnej turystyki jest pokazanie turyście wszystkiego co naprawdę jest godne zobaczenia we własnym Kraju.

Jedno miasto jest szczególnie zapomniane. Miasto o starej chlubnej przeszłości. Miasto pełne zabytków hisotrii i architektury, urzekające swoim pięknem. I jednocześnie miasto nowego życia, z rozmachem i energią budowanego przez nowych ludzi na ruinach zniszczeń wojennych.

To — Wrocław!

Znacznie starszy od Krakowa, jest ziemią nieznaną dla turysty mimo swego piękna. Przez dworzec wrocławski przejeżdża co roku ponad dwieście tysięcy wczasowiczów dążących do uzdrowisk dolnośląskich. Czy kto kiedy próbował zatrzymać tę rzekę ludzką choćby na 5—6 godzin we Wrocławiu?

A nawet jeśli już ktoś sam wysiądzie z pociągu i znajdzie się na wrocławskim bruku, kto ułatwi mu zwiedzanie zabytków? Kto pokieruje jego krokami? Do wielkiego Pedetu, i na rynek napewno sam trafi, ale co dalej? Już nawet na tym Rynku piękny Ratusz jest stale niedostępny dla zwiedzających. Więc zabłąkany turysta przejdzie tylko parę ulic. Przypadkowo przeczyta coś, jakąś tablicę na nawpół odbudowanym kościele. Dowie się z niej, że to „objekt zabytkowy, odbudowywany z funduszów Ministerstwa Kultury i Sztuki“ ...i wróciwszy do siebie, do domu, będzie opowiadał, że we Wrocławiu nie ma nic do zobaczenia.

A tymczasem niewiele jest w Polsce miast posiadających tak doskonałe _ warunki turystyczne. Tyle atrakcji. Tyle hoteli i wygodnych noclegów. (Co się dzieje z domem turystycznym, wybudowanym w czasie Wystawy Ziem Odzyskanych). I tyle rzeczy wartych obejrzenia. Nie sposób wyliczyć wszystkiego: Ratusz, Wyspa Tumska, będąca jednym wielkim zabytkiem historycznym, gmach Uniwersytetu, stare kościoły pamię-



Stara uliczka

fot. WAF

tające jeszcze Bolesława Krzywoustego. A obok doskonałe teatry, hala ludowa, stadion olimpijski i jedyny w Polsce most wiszący. Wreszcie doskonała komunikacja w mieście i doskonałe połączenie Wrocławia bezpośrednimi pociągami z resztą kraju.

Nie ma w Polsce miasta tak zaniedbanego turystycznie jak Wrocław. Najpiękniejsze zabytki stoją zamknięte na klucz. Nie sposób nawet dowiedzieć się gdzie i jak zdobyć fachowego przewodnika po tym wielkim mieście. Idzie człowiek do Katedry — zamknięta. Podchodzi do Ratusza — zamknięty. Zamknięty jest również na głucho Kościół Św. Krzyża, jedyna w Europie, czy nawet na świecie, piętrowa świątynia. Tak samo zamknięty jest kościół na Piaskach i wiele innych starych świątyń. Nie ma mowy o zwiedzeniu Uniwersytetu. Wiele zabytków nie posiada nawet tabliczek informacyjnych, a tam gdzie one są, przeważnie przestały być czytelne, nie mówiąc już o niesłychanym skąpstwie w objaśnieniach.

We Wrocławiu jest wprawdzie „Orbis" ale turystyką wewnętrzną — zwiedzaniem miasta i organizowaniem wycieczek do Wrocławia, poza pociągami popularnymi na mecze bokserskie, instytucja ta nie zajmuje się zupełnie. Nie widać też śladów działalności w tym kierunku PTTK. Wreszcie i użytkownicy obiektów historycznych — duchowieństwo, MRN i Senat Uniwersytecki wcale nie dbają o udostępnienie turyście zwiedzania tych zabytków. Piszącemu te słowa naprzykład nie chciano otworzyć Kościoła Św. Krzyża. Podobnie na dostanie się do wnętrza Katedry trzeba czyhać na godziny nabożeństw.

Przypuszczam, że gdyby było większe zainteresowanie się Wrocławiem jako objektem turystyki masowej, to te sprawy szybko zmieniłyby się na lepsze. A to zainteresowanie tak łatwo wywołać. Przecież ludzie wracający z wczasów: z Kudowy, czy z Dusznik, lub jakiejkolwiek miejscowości wczasowej, na pewno chętnie skorzystaliby z możliwości zwiedzenia Wrocławia. Tylko, że taką możliwość trzeba stworzyć. Również bez trudu dałoby się część wycieczek jadących owczym pędem do Krakowa skierować na Ziemie Zachodnie, przede wszystkim do Wrocławia. A nawet przy pociągu popularnym na mecz bokserski można też pokazać ludziom miasto. Potrzeba tylko trochę dobrej woli.

Wrocław czeka na odkrycie go dla masowej turystyki i naprawdę wart jest tego.

Jerzy Korycki



Ratusz

fot. Z. Wdowiński



Dział pod redakcją dr M. Orłowicza

Wzgórza Elbląskie

Ob. Antoni Sarol jest od szeregu lat kierownikiem Referatu Turystyki przy Urzędzie Wojewódzkim w Olsztynie i sekretarzem Okręgu Olsztyńskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Od niego otrzymujemy uwagi o pięknie wzgórz Elbląskich.

„Dość liczne rzesze turystów przybywają co roku do Elbląga, ale zazwyczaj nie zwiedzają wzgórz, położonych na wschód od Elbląga mniej więcej w czworoboku miast i miasteczek Elbląg — Frombork, Młynary — Pasłęk — Elbląg.

Wzgórza te panują wyraźnie od północnego wschodu nad Żuławami Gdańsko Elbląskimi, a od południa nad Zalewem Wiślanym, wznosząc się między Elblągiem a Fromborkiem. Niemcy nazywali je „Truenzer Gebirge“ od wioski Truenz, która się obecnie nazywa **Milejewem.** Najpiękniejsza część wzgórz od strony północnej tj. od strony Zalewu Wiślanego została nazwana „Pruchnicką Szwajcarią“ od wsi **Pruchnik,** ale nazwa ta nie przyjęła się.

Wzgórza Elbląskie to najwyższe wzniesienie polskiego brzegu morskiego na całej jego długości, od Świnoujścia aż po Łysicę Morską i Braniewo. Osiągają wysokość blisko 200 m (Maślana Góra koło Milejewa 197 m). Przewyższają więc wzgórza pod Oliwą i Sopotem blisko dwukrotnie.

Widok na morze jest stąd nieporównanie bardziej rozległy niż z innych wzniesień na naszym wybrzeżu. Najpiękniej przedstawia się ten widok z wymienionej poprzednio wioski Pruchnik, położonej na poziomie około 150 m.n. m., na północnej krawę-



Mierzeja i zalew Wisły *fot. T. Dohnalik*

dzi Wzgórz Elbląskich, w miejscu, gdzie zaczynają one stromo opadać ku brzegom Zalewu Wiślanego. Widok jest tym bardziej osobliwy, że widzimy cały Zalew Wiślany. W kierunku północnym zamyka go czarny, zalesiony, wcale wysoki wał Mierzei Wiślanej, na której leży letnisko nadmorskie Łysica. Mierzeja ta jest o wiele wyższa i z morza o wiele lepiej widoczna, aniżeli Półwysep Hel. Co ciekawsze, wobec znacznej wysokości Wzgórz Elbląskich widać stąd doskonale za Mierzeją Wiślaną również pełny Bałtyk.

Najpiękniejszym jest widok na morze z tego punktu w godzinach popołudniowych, więc jeszcze przed zachodem słońca, które zapada pod horyzont za Mierzeją Wiślaną, złocąc i srebrząc przepięknie zarówno wody Bałtyku jak i Zalewu Wiślanego.

W całej okazałości widać ten widok, gdy się schodzi pieszo najpiękniejszą chyba na brzegu morskim szosą. Zjazd wije się w serpentynach z Pruchnika do położonego u stóp Wzgórz Elbląskich, bezpośrednio nad Zalewem Wiślanym, letniska Suchacz.

Inny zjazd z Wzgórz Elbląskich prowadzi szosą do **Kadyń**, przez bardzo piękne stare lasy, ale lasy te zasłaniają widok na morze, a gdy się z nich wyjeżdża, jest się już stosunkowo nisko nad Zalewem Wiślanym.



Frombork: Katedra *fot. T. Dohnalik*

W samych Kadynach jest kilka osobliwości: duży park z bezstylowym pałacykiem myśliwskim, w lasach sąsiednich ruina gotyckiego klasztoru Franciszkanów, a wreszcie tuż przy szosie słynny tysiącletni dąb, najokazalsze i najstarsze drzewo północnej Polski. Co do grubości pnia oraz wieku jest to zapewne drugi dąb w Polsce po „Bartku" (k/Zagańska w Górach Świętokrzyskich). Ponieważ pamię-

ta czasy pogańskich Prusów przed najazdem Krzyżaków, nazywają go słusznie dębem Skomanta, wodza ostatniego powstania Prusów przeciwko Krzyżakom w XIII wieku. Spróchniałe, wnętrze zaopatrzone w drzwiczki może zmieścić kilka czy nawet kilkanaście osób. A mimo to korona dębu zupełnie zdrowa.

Dwie linie kolejowe opasują Wzgórza Elbląskie od północy i od południa: **znana kolej lokalna Elbląg — Tolkmicko — Frombork — Braniewo**, która biegnie u stóp Wzgórz Elbląskich ściśle brzegami Zalewu Wiślanego. Mija ona nad brzegiem tego zalewu cały szereg interesujących miejscowości, jak wspomniany wyżej **Suchacz** i **Kadyny,** miasteczko **Tolkmicko** z pięknym gotyckim kościołem średniowiecznym i malowniczymi domkami mieszczańskimi.

Dalej leży przy tej linii w sąsiedztwie urwistych i bardzo wysokich brzegów częściowo zalesionych, obok przystanku „Święty Kamień" już wśród Zalewu Wiślanego, ogromny głaz narzutowy, który był niegdyś świętym kamieniem pogańskich Prusów. Do rozbiorów Polski oznaczał on granicę województwa malborskiego i księstwa warmińskiego. Stąd zaczyna się Warmia.

Najbliższą stacją Warmii jest małe miasteczko **Frombork,** ze słynną gotycką katedrą średniowieczną, uchodzącą za najpiękniejszy kościół gotycki województwa olsztyńskiego. **Kopernik** spędził tu przeszło połowę swego życia. Tutaj prowadził swe studia, tutaj zmarł w roku 1543 i tutaj został pochowany. Pamiątki po nim zebrano w Muzeum Kopernikowskim, otwartym przed kilku laty staraniem Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Zwiedzanie Wzgórz Elbląskich polecam wszystkim, którzy w tamtych stronach znajdą się jako wczasowicze w Łysicy, albo jako turyści w Elblągu, Malborku czy Fromborku.

Elbląg: Ratusz *fot. T. Dohnalik*



Turyści ZSRR

przed sezonem letnim

K a z a ń

W długich wędrówkach po obszarach Związku Radzieckiego, w wycieczkach świątecznych, weźmie w tym roku udział około trzystu tysięcy turystów „Iskry“. Wytrawni turyści kraju Ałtajskiego, Nowosybirska i Kazachstanu organizują wyprawy trzeciego stopnia trudności, obierając drogę na jezioro Czemal—Teleckie. Przejdą pieszo blisko 200 kilometrów przez tajgę, okolicami górzystymi, a następnie popłyną rzeką Katun do miasta Bujska.

Turyści z Czelabińska i Kazania przygotowują się do pociągającej wędrówki pieszej w górach południowego Uralu.

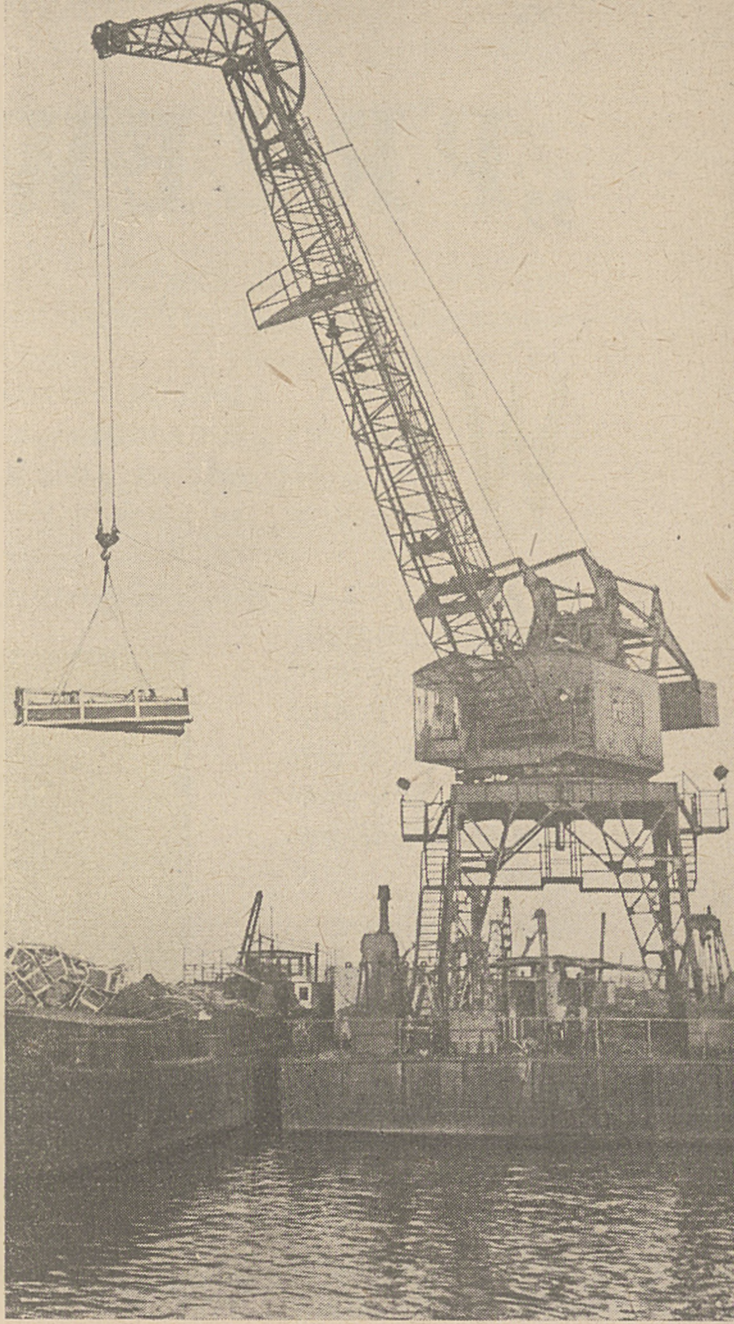
Z Mołotowa, Kurchanu, Archangielska i Kalinina tamtejsi turyści, zmierzając pieszo różnymi drogami z odległości 150—200 klm zgromadzą się w mieście Kungurze, w celu zwiedzenia słynnej lodowej jaskini, z jej malowniczymi grotami, stalaktytami i podziemnym jeziorem.

Żygulewskie „dokoła świata“

K u j b y s z e w

Pięćdziesięciu słuchaczy Szkoły Pedagogicznej w Kujbyszewie, oddziału wychowania fizycznego, wybrało się na tegoroczną pierwszą wyprawę jachtową, w 6 jachtach, ku „żygulewskiemu dokoła świata“. Pogoda nie sprzyjała turystom; spadł silny deszcz, zerwała się wichura. Nie odstraszyło to jednak sportowców.

Dłuższy postój zorganizowano na placu budowy Kujbyszewskiej Elektrowni. Uczestnicy wyprawy wysłuchali referatu o urządzeniu tej największej w świecie elektrowni wodnej, przypatrywali się biegowi prac, działaniu kroczącej kopaczki i innych skomplikowanych maszyn.



Załadunek towaru

W czasie wędrówki turyści wysłuchali również pogadanki o powstaniu Stefana Razina i Emiljana Pugaczowa, zapoznali się z osobliwościami gór Żygulewskich i przyrodniczymi bogactwami okolicy Samary.

Uczestnicy wycieczki, przyszli nauczyciele wychowania fizycznego, nauczyli się prowadzenia jachtu, obchodzenia się z żaglem i sygnalizowania.

A. Chanczin.

„PRZEWODNIK"

Rysunki: STANISŁAW MIEDZĄ-TOMASZEWSKI

W krajach kapitalistycznych turystyka jest interesem. Płaci się tam za świeże powietrze, za piękny widok. Wszystko, dzieła sztuki, zabytki, nawet najdroższe narodowe pamiątki muszą przynosić procenty. Pogląd ten wychował całe zastępy przewodników wydrwigroszów.

Opisując swoje wrażenie z podróży po Włoszech zakupił z tego znakomity humorysta Mark Twain.



„Dowiedziawszy się o tym, raz na zawsze przestaliśmy wpadać w zachwyt — niczemuśmy się nie dziwili — z beznamiętnymi twarzami i tępą obojętnością patrzyliśmy na najwspanialsze osobliwości, które nam pokazywał nasz przewodnik. Znaliśmy ich czułą stronę i umieliśmy wyzyskać to odkrycie. Udawało nam się niekiedy wyprowadzić tych ludzi z równowagi, a sami jednak utrzymaliśmy całkowity spokój.

Zwykle pytania zadaje mój towarzysz, doktór, gdyż umie zachować zimną krew, ma wygląd podobny do natchnionego idioty i nadaje więcej głosowi intonacji niż ktokolwiek z żyjących. W jego interpretacji wychodzi to prawdziwie.

Przewodnicy są bardziej zadowoleni, gdy im się uda upolować gromadę amerykanów, ponieważ amerykanie wpadają w ogromną ekstazę i czołobitność wobec relikwii dotyczących Kolumba. Nasze przewodnik zamienił się cały w natchnienie — w gorączkę. Powiedział:

— Dżentelmeni proszę za mną, proszę bardzo. Pokażę wam list, który napisał Krzysztof Kolumb. — On sam napisał.—Napisał własnoręcznie. Proszę!

Zaprowadził nas do ratusza. Tam po uporczywym brzękaniu kluczami i otwieraniu skrzyni, rozwinął przed nami brudny stary dokument. Oczy przewodnika błysnęły. Zatańczył dokoła niego i palcem stukał w pergamin.

— Co wam mówiłem, dżentelmeni? Czyż nie prawda? Spójrzcie! Podpis Krzysztofa Kolumba. Przez niego samego napisane.

Zachowaliśmy postawę obojętną. Nastąpiła niezręczna pauza, w czasie której doktor uważnie przyglądał się dokumentowi. Następnie bez

śladu jakiegokolwiek zainteresowania powiedział:

— A... jak... jak pan nazwał jegomościa, który to napisał?

— Krzysztof Kolumb! Wielki Krzysztof Kolumb!

Znowu uważne oględziny.

— A... czy to on sam napisał, czy... czy jak?

— On sam to pisał! — Krzysztof Kolumb! Jego własnoręczny podpis, przez niego napisane!

Doktór odłożył dokument i powiedział:

— No, w Ameryce widziałem czternastoletnich chłopców, którzy pisali lepiej.

— Ależ to Wielki Krzysz...

— Jest mi zupełnie wszystko jedno, co to za jeden.

To najmarniejszy podpis, jaki widziałem. Nie myślcie, że możecie zawsze zawracać nam głowę, wykorzystując to, że jesteśmy codzoziemcami. Nie zniesiemy takiego postępowania. Jeśli macie wzory rzeczywiście ładnych podpisów z przyjemnością je obejrzymy, a jeśli nie to nie mamy tu co robić.



Oszołomiony przewodnik nie zniechęcił się, lecz jeszcze próbuje szczęścia:

„Ach! dżentelmeni, pozwólcie za mną. Pokażę wam cudowne wspaniałe popiersie Krzysztofa Kolumba. — Znakomite, świetne, cudowne.

Przyprowadził nas do cudownego popiersia — rzeczywiście cudownego — odskoczył w tył i przybrał bohaterską pozę.

— Spójrzcie, dżentelmeni. Cudowne, wspaniałe popiersie Krzysztofa Kolumba. Cudowne popiersie, cudowny piedostał.

Doktór wydobył binokle przygotowane na taką okazję:

— A... jak nazwaliście tego dżentelmena?

— Krzysztof Kolumb — wielki Krzysztof Kolumb.

— Co on zrobił?

— Odkrył Amerykę. — Odkrył Amerykę, do diabła.

— Odkrył Amerykę. Nie — to coś nie tak. My sami jesteśmy z Ameryki. Tam nic o tym nie wiadomo. Krzysztof Kolumb — nieznane imię. On — on umarł?

— O corpo di baccho! — Przed trzystu laty.

— Na co umarł?

— Nie wiem, nie mogę powiedzieć.

— Pewno na ospę?

— Nie wiem dżentelmeni, nie wiem na co umarł...

*

Kuracja nic wiele pomogła. Dodajmy od siebie, że w krajach kapitalistycznych przewodnicy nadal polują na naiwnych, wyłudzając od nich datki.

UWAGI O ŻARGONIE

— Co to za słowo? — zawołała z oburzeniem młoda czytelniczka, pokazując mi kwietniowy numer „Turystyki".

Przeczytałem „frekwentowany". Istotnie słowo nieładne, a w dodatku tak łatwo je zamienić słowem „uczęszczany" czy „odwiedzany".

Mimowoli zacząłem przeglądać jakiś inny artykuł w tym samym numerze. Bez trudu znalazłem podobne błędy. Poco pisać „atrakcyjny", skoro istnieje słowo „pociągający" czy „rozrywkowy". Dlaczego używamy słowa „moment", skoro lepiej brzmi „chwila". Zamiast „sumować" należy używać słowa „dodawać". Oczywiście nie brzmią zacytowane słowa tak chropawo jak „frekwentowany", ale nie brzmią też najlepiej. Dodajmy do tego, że słów tych użyła w swoim artykule właśnie gniewająca się na nas czytelniczka.

Nie chcemy być złośliwi. Słuszność jest po jej stronie. Obowiązkiem redakcji jest czuwać nad tym, ażeby język był jasny i prosty, zrozumiały dla masowego czytelnika. To co uchodzi jednostce, jest błędem redakcji. Jeżeli powołaliśmy się na ten przykład, to tylko dlatego, ażeby stwierdzić, jak trudno ustrzec się od pomyłki nawet przy wyczulonej wrażliwości.

Każdy z nas żyje w określonym środowisku. Każde środowisko posiada swój „żargon" zawodowy niezrozumiały dla ludzi innych zawodów. Prawnik użyje słowa „własność" dla określenia tytułu władania jakimś przedmiotem — natomiast chemik i fizyk, mówią „własność" materiału czy narzędzie, ażeby określić jego cechy właściwe. Różni się też język murarza od języka stolarza, język rolnika od języka buchaltera.

Najbardziej zaśmiecony jest język inteligenta.

Hipotetyczny, paradoksalny, abstrakcyjny, schematyczny... itp. itd. — to słowa niezrozumiałe dla większości mieszkańców Rzeczypospolitej, a nadużywane przez klasę inteligencką.

... ale co to ma wspólnego z turystyką? — zapytacie.

Bardzo dużo. Turystyka jest obecnie masowa. Nie jest już pouczającą rozrywką dla burżuazyjnych wybrańców (elitaryzm), spełnia zadania społeczne (zamiast jest „funkcją społeczną"). Dlatego musi zwracać baczną uwagę na język, którym się posługuje. Musi przemawiać słowami prostymi, określeniami zrozumiałymi.

Epoka kamienna, lodowcowa czy bronzu — to są określenia fachowe niepojęte dla przeciętnego turysty. Barok, styl romański, stiuk, attyka, portal, to są skróty, które nic nie mówią większości ludzi zwiedzających zabytki architektoniczne.

... meandrująca" rzeka jest określeniem, które trzeba tłumaczyć każdemu prawie z wyjątkiem geografów. „Ornitologia", „fauna i flora" brzmią obco w uszach ludzi, którzy nie są przyrodnikami.

A tymczasem od tych słów roi się w naszych przewodnikach. Co więcej! Kierownicy wycieczek, którzy zapoznali się z tymi słowami niedawno na jakimś kursie, używają ich z zapałem. Nic dziwnego, że nie mogą nawiązać nici porozumienia (kontaktu) ze swymi słuchaczami i cały ich wysiłek nieraz idzie na marne.

Wykład turystyczny musi mieć cechy przystępności (popularyzacji). To bardzo trudne, ale musimy do tego zmierzać. Można powiedzieć, że

do każdego słuchacza należy przemawiać inaczej. Ruiny starego zamku są malowniczą plamą dla malarza krajobrazu, ciekawostką dla historyka, ale robotnik, któremu potrafimy wyjaśnić jak prymitywne były narzędzia budowniczych, spojrzy innym okiem na wiązania i sklepienia. Dojrzy ten trud ludzki, którego nie spostrzegał inteligent. Podobnie, gdy chłopu pokazuje się rekonstrukcję staroegipskiego pługa, zastanowi go to jak orano przed 4000 lat..., a powiedzenie dwa tysiące lat przed naszą erą, wywarło by tylko zamieszanie w jego rozumowaniu.

Przykładów podobnych może być wiele. Nie będziemy ich mnożyć, wydaje się nam, że zasadnicza myśl jest jasna. Nie piszmy i nie przemawiajmy dla siebie, lecz zawsze dla tych, którzy nas czytają i słuchają.

Wspomnianej na wstępie młodej czytelniczce dziękujemy, że pomogła nam tę myśl wyrazić (nie sformułować). *T. G.*



WYCIECZKI CHŁOPSKIE W SZCZECINIE

Możemy już śmiało stwierdzić, że ruch turystyczny na Pomorze Zachodnie został zapoczątkowany. Duży napływ wycieczek do Szczecińskiego Domu Wycieczkowego PTTK potwierdza powyższą tezę.

Tegoroczny sezon turystyczny zapoczątkowały wycieczki chłopskie. Pierwsza tego rodzaju wycieczka była wycieczką chłopów z woj. Łódzkiego, miała ona jednak specjalny charakter, mianowicie zwiedzanie łąk Szczecińskich i Spółdzielni Produkcyjnych.

W miesiącu czerwcu i lipcu Szczecin będzie gościł cały szereg wycieczek chłopskich z całego kraju. Przyjęcie w/w wycieczki — sprawną organizację i przebieg zawdzięczają przedsiębiorstwu Turystyki „Orbis“ i Kierownictwu Szczecińskiego Domu Wycieczkowego PTTK.

WYCIECZKI MIEJSKIE — FORMĄ WYPOCZYNKU

Organizowane przez Ośrodek Turystyczny PTTK w Szczecinie wycieczki miejskie zdobywają sobie coraz większą popularność. W każdą niedzielę grupy amatorów turystyki spotykają się w określonym miejscu skąd wyruszają na poznanie „swego“ Szczecina. Wycieczki te odbywają się z zasady pieszo — dając uczestnikom możność zdobywania pieszej odznaki turystycznej. Pomyślano również o „turystach kwalifikowanych“ — ostatnio naprzykład odbyła się wycieczka rowerowa do Kniei Bukowej, a niedawno Ośrodek Turystyczny wespół z Polskim Związkiem Motorowym zorganizował „jednodniowy raid turystyczno-samochodowy“. Uczestnikami tego raidu byli najlepsi kierowcy z terenu Szczecina i motocykliści chcący zapoznać się z naszym Pomorzem Zachodnim.

OBSŁUGUJEMY WCZASY KRAJOZNAWCZE

Powszechnie przyjętą formą wypoczynku, połączoną z poznaniem własnego kraju są wczasy krajoznawcze. Na podstawie zawartej umowy z FWP — Zarząd Urządzeń Turystycznych PTTK, ma obsłużyć

w tym roku w swoich placówkach pewną ilość wczasowiczów na określonych szlakach. Jednym z nich i stosunkowo ciekawym jest szlak woliński, przebiegający przez: Szczecin, Świnoujście, Międzyzdroje, Dziwnów. Wczasowicze mają możność zapoznać się z zabytkami Pomorza Zachodniego. Szczeciński Oddział Zarządu Urządzeń Turystycznych PTTK wkłada duży wysiłek, by wczasy krajoznawcze spełniły swe zadanie i stały na odpowiednim poziomie.

DOKSZTAŁCANIE PRZEWODNIKÓW

W Nr 5 „Turystyki“ pisaliśmy o organizowanym kursie przewodników po Szczecinie. Obecnie Ośrodek Turystyczny w porozumieniu z Muzeum Pomorza Zachodniego przygotowuje przewodników do oprowadzania wycieczek po Muzeach. Pod fachowym kierownictwem kustoszy poszczególnych działów przewodnicy zdobywają wiadomości z zakresu marynistyki, archeologii i innych. Wypada tu dodać, że Dział Marynistyki Muzeum Pomorza Zachodniego w Szczecinie jest jedynym tego rodzaju Działem w Polsce.

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Mimo, iż Szczecin nie jest miastem górzystym — miejscowy Ośrodek Turystyczny PTTK zainicjował powołanie Komisji Turystyki Górskiej. Komisja ta powstała i obecnie przeprowadza przygotowania i wycieczki zaprawowe do wyjazdu w góry. Ostatnio naprzykład odbyła się wycieczka do Puszczy Bukowej połączona z ćwiczeniami we wspinaczce na odpowiednich terenach pagórkowatych oraz 20 km marszem przez te tereny.

Zainteresowanie działalnością tej komisji jest duże. Świadczy o tym stały dopływ nowych kandydatów.

OŚRODEK TURYSTYCZNY PRACUJE

Otwarto ostatnio „Pawilon Turystyczny“ przy Bramie Portowej, w którym można kupić pocztówki i broszury turystyczne oraz uzyskać wszelkie informacje z zakresu turystyki na terenie całego Pomorza Zachodniego. Pawilon czynny jest codziennie od godziny 8 do 20.

M. Tarhoni

NASZA KRONIKA

KONKURS FOTOGRAFICZNY

W związku z ogłoszeniem konkursu fotograficznego w dniu 21 maja br. odbyła się narada fotografików z przedstawicielami Biura Turystyki poświęcona omówieniom warunków konkursu. V konkurs B. T. jest zorganizowany pod hasłem: „Odkrywamy nieznaną Polskę Turystyczną“. Z hasła tego wynika konieczność zejścia z utartych szlaków turystycznych i szukania nowych terenów.

W czasie ożywionej dyskusji wysuwano trudności, na jakie napotykają fotograficy w nieznanym terenie. Jednocześnie dyskutanci wykazywali duże zrozumienie dla potrzeb propagandowych. Reprezentanci Turystyki zadeklarowali jak najdalej idącą pomoc w usuwaniu trudności i ułatwianiu wycieczek fotografikom biorącym udział w konkursie. Narada, która odbyła się w atmosferze koleżeńskiej współpracy, pozwoliła na wymianę poglądów na sprawę fotografii turystycznej i przyczyniła się do poważnego zainteresowania się fotografików V konkursem fotograficznym Biura Turystyki M. K.

NOWE WYDAWNICTWA BIURA TURYSTYKI

Biuro Turystyki M. K. przekazało do druku 3 ulotki propagandowe na następujące tematy:

1) Góry Świętokrzyskie, 2) Kurpie, 3) Jeziora Augustowskie.

Ulotki są bogato ilustrowane fotografiami i grafiką oraz posiadają teksty informujące o danym terenie Zadaniem ich jest spopularyzowanie wśród najszerszego ogółu terenów mało znanych, a posiadających niezwykłe walory turystyczne.

NOWE PLAKATY TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZE

Nakładem Biura Turystyki ukazały się nowe plakaty turystyczno-krajoznawcze w ilości 6 wzorów po 10 000 sztuk. Są to reprodukcje fotogramów nagrodzonych na IV konkursie fotograficznym Biura Turystyki M. K. w 1951 r. Tematy plakatów są następujące: 1) Dolina Strążyska, 2) Krokusy na Kalatówkach, 3) Kanał Odry w Opolu, 4) Skały w Ogrodzieńcu, 5) Zamek w Niedzicy, 6) Biwak turysty.

W ramach tegorocznego konkursu B. T. przekazało do druku dalszych 6 wzorów plakatów propagandowych.

BIBLIOTEKA I ARCHIWUM FOTOGRAFII B. T.

Biblioteka i archiwum fotograficzne przy Biurze Turystyki M. K. są dostępne dla wszystkich interesujących się sprawami turystyki. Interesanci przyjmowani są w godz. 10 do 13. Adres Biura Turystyki — Warszawa, Kniewskiego 9, IV piętro pokój Nr 1.

ORGANIZACJA KOMITETU DO SPRAW TURYSTYKI

Prezes Rady Ministrów decyzją z dnia 29.IV.52 powierzył Dyrektorowi Biura Turystyki ob. Z. Filipowiczowi czynności organizatora Komitetu do Spraw Turystyki.

FOTOGRAFIKA TURYSTYCZNA

W przygotowaniu do druku znajduje się praca o znaczeniu fotografii dla turystyki i jej celów w Polsce Ludowej. Między innymi obrazuje ona osiągnięcia Turystycznych Konkursów Fotograficznych organizowanych rok rocznie przez Biuro Turystyki M. K.

REFERATY TURYSTYKI W PREZYDIACH W. R. N.

Na mocy uchwały Rady Ministrów z dn. 8.3.52 utworzono w P.W.R.N. Referaty Turystyki, jako jednostki samodzielne, podporządkowane Przewodniczącemu Komitetu do Spraw Turystyki.

SCHRONISKO W DOLINIE CHOCHOŁOWSKIEJ

Prace nad budową postępują bardzo dobrze i wykonane będą przed terminem.

STANICA WODNA W BACHOTKU

W czerwcu oddana została do użytku turystów nowowybudowana stanica wodna, wyposażona w sprzęt i urządzenia.

KSIĄŻKI NADESŁANE

NIEBORÓW

Nakł. Inst. Wyd. „Kraj"

MIECZYSŁAW SMOLARSKI

Nieborów to ongi siedziba magnacka. Piękny pałac, sławny park, biblioteka, cenne obrazy i meble... To wszystko było kiedyś prywatną własnością niedostępną dla szerszego ogółu. Dopiero w Polsce Ludowej wielkie wartości przeszłości zostały udostępnione i służą kulturze całego narodu.

Doskonałym językiem autor opisuje nam Nieborów, podając w nim szereg źródłowych wiadomości. Książeczka jest przewodnikiem i te zadania spełnia doskonale — niemniej jednak Nieborów zasługuje na to, ażeby doczekać się bardziej wyczerpującego opracowania. Fotografie są dobrane dość nieumiejętnie.



CENA **2** ZŁ.